Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 6. Kraków, 4 lutego 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Chłopi polscy! Brońmy praw naszych.

Niedobrze się dzieje w Sejmie. Trzy tygodnie już, jak się Sejm zebrał — a dotychczas odbył tylko dwa posiedzenia. Rusini zrobili muzykę zaraz na pierwszem posiedzeniu, i Sejm tak się tej muzyki ruskiej nastraszył, że nie ma odwagi więcej obradować, póki Rusini się nie przeproszą.

Spółka stańczykowsko-ludowcowa to była ogromnie na to odważna, żeby przy wyborach dopuszczać się nadużyć i bezprawia przeciwko kandydatom wszechpolskim. Ale kiedy o to chodzi, żeby bronić naszego polskiego Sejmu przed awanturnikami ruskimi — to nie stać ich na taką odwagę.

A przecie Polacy mają większość w Sejmie. I żeby tylko wszyscy posłowie polscy chcieli naprawdę — to mogą się na Rusinów nie oglądać i w jeden dzień uchwalić reformę wyborczą.

Przeszłego roku uchwalił Sejm budżet, choć Rusini hałasowali. Rusini grali, gwizdali, bębnili — a Polacy głosowali za wnioskami, nie zważając na te hałasy. Kiedy w przeszłym roku można było w ten sposób uchwalić budżet — to w tym roku można tak samo uchwalić i reformę wyborczą.

Ale cóż, kiedy pan Bobrzyński boi się Rusinów. A co Bobrzyński każe — to robi Stapiński i Biliński; a za nimi większość Sejmu.

Więc zamiast pracować nad tem, żeby raz już uchwalić reformę wyborczą — to od trzech tygodni posłowie wcale się na posiedzenia Sejmu nie zbierają, a tylko w tajemnicy, po cichu, Bobrzyński, Biliński, Stapiński, Leo i Abrahamowicz prowadzą ciągle konszachty z Rusinami. Że z tych szacherek z Rusinami nic dobrego nie wyjdzie — to już widać z tego, że się tak z nimi kryją. Tylko od czasu do czasu ruskie gazety coś o tem napiszą, co Biliński albo Stapiński obiecali Rusinom.

A te wiadomości nie są dobre.

Wygląda na to, że w tych tajnych szacherkach z Rusinami spółka stańczykowsko-ludowcowa zaprzedaje polskich chłopów — Rusinom.

Za to, żeby Rusini się zgodzili na 44 mandatów z wielkiej własności, stańczycy i ludowcy ofiarowali Rusinom aż 38 mandatów z kuryi wiejskiej, jeżeli wszystkich mandatów wiejskich będzie 80, a jeżeliby powiększyć ilość mandatów z kuryi wiejskiej na 88, to nawet 42 mandaty obiecują Rusinom. Czyli, że ruscy chłopi dostaną 38 posłów, jeżeli lud polski będzie miał 42 posłów, a jeżeliby polscy chłopi mieli dostać 46 posłów — to Rusini dostaną 42 posłów z kuryi wiejskiej.

Byłaby to straszna krzywda polskiego ludu. I taką krzywdę chce polskiemu ludowi, polskim chłopom wyrządzić stronnictwo, co się nazywa polskiem i do tego ludowem. Trzeba na to chyba sumienia nie mieć.

Podług ostatniego spisu ludności w okręgach wiejskich całej Galicyi, mieszka cztery miliony sto tysięcy Polaków, a trzy miliony sto czterdzieści tysięcy Rusinów. To znaczy, że na każdych stu mieszkańców w okręgach wiejskich jest 56 Polaków a 44 Rusinów. W tym stosunku Polacy mają prawo do 56 procent mandatów wiejskich. A 56 procent od 80 jest 45. Polakom należy się więc wedle wszelkiej sprawiedliwości 45 mandatów z kuryi wiejskiej, jeżeli wszystkich posłów z okręgów wiejskich będzie 80. A jeżeliby było posłów z okręgów wiejskich 88 — to polskiemu ludowi należy się w takim razie 50 posłów.

Chłop polski nie gorszy od ruskiego. Krzywdzić się na rzecz Rusinów nie damy. Nie chcemy odbierać Rusinom tego, co im się po sprawiedliwości należy. Cudzego nie chcemy. Ale swojego nie damy. Jest nas Polaków 56 procent ludności w okręgach wiejskich. I należy się nam 56 procent mandatów w kuryi wiejskiej.

A jeżeli stańczyki tacy hojni dla Rusinów, jeżeli chcą już koniecznie dawać Rusinom więcej posłów — to niech im dają tych posłów ze swojej kuryi wielkiej własności. Ale niech nie zaprzedają Rusinom naszych chłopskich mandatów, mandatów polskiego ludu.

Że stańczycy chcą polski lud zaprzedać Rusinom — to i nie dziwota. Zawsze przez całe swoje życie handlowali oni chłopską skórą. Zaprzedawali dawniej lud polski austryackiemu rządowi. Za ordery uchwalali coraz większe podatki na chłopa. I zaprzedawali lud polski żydowskim szynkarzom, jak długo była propinacya. Teraz chcą nas sprzedać Rusinom.

Ale najgorsze jest to, że i ludowcy, na to zaprzedanie polskiego ludu dali swoją zgodę. Po Stapińskim trudno się czego lepszego spodziewać. Ale są tam między ludowcami przecie i Bojko i Witos i Jedynak. Czegoś takiego po nich nie oczekiwaliśmy. Nie zgadzamy się z nimi co do polityki — aleśmy myśleli, że przecież jednak to uczciwi Polacy i naprawdę o lud polski stoją. Czyby już i Witosa i Bojkę i Średniawskiego stańczyki kupili? A może ich tylko tak Stapiński zbałamucił i stumanił. Jeżeli tak, niech się ockną, niech przejrzą, niech im bielmo z oczu spadnie, niech nie będą zdrajcami polskiego ludu, niech nie krzywdzą polskiego chłopa.

A jeżeli nie przejrzą, jeżeli dopuszczą do tej krzywdy polskiego ludu, niech wiedzą, że przylgnie do ich imienia na wieki wieków ten ciężki grzech, że zaprzedali polski lud chłopski Rusinom, żeby tylko dogodzić stańczykom.

Garstka naszych wszechpolskich posłów w Sejmie broni co sił praw naszych, praw polskiego ludu. Ale co tych dziewięciu posłów może przeciwko całej spółce stańczykowsko-ludowcowej?

Nie obronią nas posłowie, jak się sami nie obronimy. Musimy się sami bronić.

Bracia wszechpolacy i stojałowczycy, bierzmy się do obrony. Zwołujmy, póki jeszcze czas, po gminach i powiatach zgromadzenia i wiece. A uchwały, żądające, żeby dla polskich chłopów było 56 procent mandatów kuryi wiejskiej, prześlijcie zaraz posłom waszym, żeby wszyscy posłowie wiejscy, czy ludowcy, czy nawet stańczyki wiedzieli, że polski lud nie da się zaprzedać Rusinom. Dopomnijmy się głośno o nasze prawa. Bo kto milczy, to na jego prawo nie zważają.

Najpierwsza to sprawa dla ludu polskiego we wschodniej Galicyi. Ale i chłopi z zachodnich powiatów nie opuście przecie braci naszych w Galicyi wschodniej. Póki czas brońmy się. *Stanisław Grabski.*

Zwycięstwo i jego powód.

Od lat już kilku Stronnictwo demokratyczno-narodowe domagało się i w Sejmie i na niezliczonych wiecach w kraju zaprowadzenia przy wyborach do Sejmu katastru narodowego czyli, że Polacy osobno mają wybierać swoich posłów, a Rusini osobno także swoich posłów.

Długi czas Stronnictwo nasze było w tem swojem żądaniu odosobnione. Stańczycy i ludowcy wystąpili przeciw katastrowi bardzo gwałtownie, demokraci miejscy głośno podrwiwali z tego żądania. Zdawało się, że z powodu małej siły wszechpolaków w Sejmie projekt wszechpolski przepadnie, jak i wiele innych wniosków.

Aż obecnie przyszła wszechpolakom niespodziewana pomoc. Z tą pomocą pospieszyli wszechpolakom: miejscy demokraci i ludowcy. Posłowie: demokrata Battaglia i ludowiec Skołyszewski wygłosili w ubiegłym tygodniu we Lwowie publiczne odczyty, gdzie imieniem swych stronnictw oświadczyli się za katastrem narodowym, jako jedynym sposobem zabezpieczenia mandatów poselskich zarówno Polakom, jak i Rusinom.

Dla nas, wszechpolaków, to przyznanie słuszności, choć aż po 3 latach, jest dostateczną nagrodą za te 3 lata walki. Ale choćby dla nauki na przyszłość zbadać trzeba, dlaczego to właśnie teraz te dwa zwalczające wszechpolaków stronnictwa oświadczyły się za katastrem narodowym.

Wszystkim już wiadomo, że blok rządowy przyrzekł Rusinom pomnożenie obecnej ich liczby posłów w Sejmie. Zamiast 21 posłów, jakich Rusini mają teraz, mają w przyszłym Sejmie dostać aż 52 posłów, albo i więcej. Jest to dla Rusinów zysk bardzo wielki, to też pragną się obwarować, aby im nikt na przyszłość mandatów odebrać nie mógł. Zażądali więc zupełnego zabezpieczenia im tych mandatów.

Projekt posła Stapińskiego, aby utworzyć okręgi jednomandatowe, w których Rusini będą mieli większość, Rusinom się nie podobał. „I dziś mamy, mówią oni, w okręgach wiejskich w Galicyi wschodniej większość, a jak rząd chce, zawsze utrąci każdego ruskiego kandydata, a my nie wiemy, czy zawsze na czele rządu krajowego będzie stał tak Ukraińcom życzliwy namiestnik, jak dr. Bobrzyński".

Projekt p. Starzyńskiego, aby potworzyć okręgi trójmandatowe, tj. aby na każdych 3 posłów na Wschodzie wypadło na Rusinów 2, a na Polaków 1, także wydał się Rusinom niepewnym. Boją się oni bowiem, że w niektórych okręgach Polacy zdobyć mogą 2 mandaty, a Rusini tylko 1. Sądzą oni, że gdy n. p. na każdych 100 wyborców będzie 40 Polaków, a 60 Rusinów, to część Rusinów odda głos na Polaka i wynik być może taki, że kandydaci polscy mogą otrzymać: pierwszy 30 głosów, drugi 22, a z Rusinów: pierwszy 28, a drugi 20. Wtedy byliby wybrani ci trzej, którzy otrzymali największą ilość głosów. Że to jest możliwe, świadczy choćby to, że n. p. poseł hr. Skarbek dostał przy zeszłorocznych wyborach blisko 4.000 głosów od Rusinów, poseł Zamorski dostał 2.000 głosów ruskich i t. d. Tego boją się Rusini i dlatego to domagają się, aby wybór ich posłów im samym zostawić czyli, aby im dać kataster narodowy.

I o to polscy ludowcy i polscy demokraci pod wpływem tego żądania Rusinów przyszli do przekonania, że kataster narodowy przy wyborach jest dobry i pożyteczny. Nie uznawali oni tego, gdy chodziło o zabezpieczenie mandatów dla ludności polskiej we wschodniej Galicyi. Stapiński nawet w ostatnich jeszcze dniach dawał rady Rusinom, by przystali na okręgi, w których byłoby n. p. 78 Rusinów, a 22 Polaków na 100 wyborców. „Tych polskich 22 na 100 wyborców posła nigdy nie wybierze" — mówił Rusinom p. Stapiński. Nie pamiętał p. Stapiński o tem, że tych Polaków, tych chłopów polskich, którzy w takich okręgach raz na zawsze byliby pozbawieni swojego posła, zebrałyby się setki tysięcy. Takich Polaków, pozbawionych swojego posła, byłoby aż 700.000.

Na szczęście Rusini bali się i takich nawet okręgów, a w ten sposób oni mimowoli pomogli polskiemu ludowi do uzyskania lepszego prawa.

— — — — — — — — — — — — —

O ile więc na innym kamieniu nie rozbije się wóz, na którym jądą polscy i ruscy ugodowcy — będziemy mieli przy wyborach do Sejmu kataster narodowy. Teraz chodzić będzie o to, ile z 80 mandatów, przyznanym gminom wiejskim, dać Polakom, a ile Rusinom? Po sprawiedliwości powinno być tak, że jeśli 100.000 Rusinów wybiera 1 posła, to i 100.000 Polaków powinno wybierać 1 swojego posła. Ponieważ po wsiach i miasteczkach, głosujących razem z wsiami, mieszka 7,180.000 ludności, a posłów ma być 80, przeto wypada 1 poseł na niecałe 90.000 ludności. Polaków po wsiach mieszka 4,100.000, Rusinów 3,100.000 czyli Polaków o milion więcej. Wedle słuszności należałoby się Polakom 45 posłów, Rusinom 35 posłów, bo:

90.000×45=4,150.000 głów polskich
90.000×35=3,150.000 „ ruskich

Gdyby więc przy katastrze narodowym Rusini otrzymali 35 posłów, a Polacy 45, — byłaby zupełna równość i sprawiedliwość.

Tymczasem już pierwszy projekt polski dawał Rusinom 38 posłów, a Polakom 42 posłów czyli że 1 poseł u Polaków wypadał na 100.000 ludności, a u Rusinów na 83.000 ludności. Krzywda Polaków była więc już w tym projekcie wyraźną. Ale ukraińcy i na ten projekt się nie zgodzili. Zażą-

dali oni dla siebie aż 48 mandatów z kuryi gmin wiejskich. Po targach zgodzili się na to, że przystaną, aby kurya wiejska miała 88 posłów, z czego Polacy 40 posłów, a Rusini 48 posłów. I na tem Rusini stoją. Gdyby ten projekt przeszedł, to skutek byłby taki, że u Rusinów jeden poseł wypadałby na 65.000 ludności, a u Polaków jeden poseł na 102.500 ludności czyli że głos ruski wart byłby blisko 2 razy tyle, ile głos polski. To też nawet ludowiec Skołyszewski doszedł do przekonania, że takie pokrzywdzenie polskich chłopów jest niemożliwe, więc proponuje, aby kuryi wiejskiej przyznać 90 posłów, z czego Rusinom 39 posłów, a Polakom 51 posłów — ale o tem Rusini absolutnie ani słyszeć nie chcą.

Wedle tej słusznej zasady równości należy się Rusinom w miastach 2-3 posłów. W kuryi obszarniczej jest zaledwie parę ruskich głosów tak, że tam nic im się nie należy. Taksamo w kuryi Izb handlowych i rękodzielniczych. Słusznie więc należy się Rusinom i Polakom następująca ilość poselstw:

	Rusinom	Polakom
z 44 kuryi obszarniczej	—	44
z 15 wirylistów (biskupów, rektorów itd.)	3	12
z 5 Izb handlowych	—	5
z 2 Izb rękodzielniczych	—	2
z 80 kuryi wiejskiej	35	45
z 46 kuryi miejskiej	2	44
Razem	40	152
	192 posłów	

Tyle się należy Rusinom wedle słuszności — więcej nic. O tem pamiętać musimy. — Posłów, którzy chcieliby w ustępstwach iść dalej, należy przestrzedz, że krzywdzić polskiego ludu nie wolno.

— — — — — — — — — — — — —

W ostatniej chwili donoszą nam ze Lwowa, że uchwaleniu katastru narodowego sprzeciwił się imieniem rządu bardzo stanowczo namiestnik Bobrzyński. Uważamy, że pan Bobrzyński przebrał miarkę i wolę swoją podał jako wolę rządu. Rząd bowiem już przed 5 laty zgodził się na kataster na Morawach, nie ma więc powodu do odmawiania tego samego prawa Galicyi. Jest rzeczą jednak jasną, że przy zaprowadzeniu katastru będą mogli oprócz bogatych przeważnie i możnych konserwatystów, wyjść na posłów i ludzie biedniejsi i z innych stronnictw. W obecnych stosunkach, gdy za lada niezgodnością wśród polskich wyborców, mandat zabrać może Rusin, głównem hasłem Polaków w Galicyi wschodniej jest wybierać Polaka, mniejsza o to z jakiego stronnictwa. Przy wyborach z katastrem będzie walka tylko między Polakami — a wtedy stańczyk nie wielką ma nadzieję zwycięstwa.

I stąd to ten stanowczy sprzeciw namiestnika przeciw katastrowi. Pan Bobrzyński boi się o mandaty stańczykowskie przy katastrze, więc schował się za wygodne plecy rządu i woła: „rząd na kataster narodowy się nie godzi — żądam proporcyalności (mieszanych polsko-ruskich okręgów)“.

Jestto nowe nadużycie władzy namiestnika, przeciwko któremu bardzo stanowczo zaprotestować musimy.

Hasło nasze obecnie brzmi: **żądamy katastru narodowego i rozdziału liczby posłów w kuryach wedle ilości polskich i ruskich głosów!**

Ostateczny wynik wyborów w zaborze pruskim.

Pod koniec ubiegłego tygodnia zakończone zostały wybory do parlamentu niemieckiego, przez dokonanie wyborów ściślejszych wszędzie tam, gdzie przy pierwszem głosowaniu żaden z kandydatów nie uzyskał odrazu większości.

Zanim jednak rozpatrzymy wynik wyborów ściślejszych, musimy podać pewne poprawki w tem zestawieniu ogólnem, jakie daliśmy w Nr. 4. „Ojczyzny“ z dnia 21. stycznia b. r. Wymieniliśmy tam wyniki pierwszego głosowania, opierając się na pierwszych telegraficznych wiadomościach, jakie z zaboru nadeszły. Poprawki te dotyczą przedewszystkiem jednego okręgu w Prusiech Królewskich, a mianowicie lubawsko-suskiego, gdzie dr. Lamparski, jak to stwierdzono po dokładnem obliczeniu, nie doszedł do ściślejszych wyborów.

Drugim okręgiem, w którym dokładne, „urzędowe“ obliczenie zmieniło pierwotnie ogłoszony wynik, był okręg

---

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

A skądże ty? — z Jaworowa!

[Ciekawa historya opowiadana na chłopskim wozie].

(Dokończenie).

Dla mieszczanina snać przykre były te wymówki, bo zagadnął żywo:

— A czy też to prawda, co do dziś gadają o kowalowej, z którą sam król podobno tańcował?

— Prawda — odrzekł gospodarz — Antoś opowiedz no im, bo ty to lepiej umiesz — dodał, zwracając się do syna.

— Trzeba wam wiedzieć, — zaczął młody Antoś — że to nie byle jakie zdarzenie. Szkoda, że mało mamy czasu, aby wam to wszystko opowiedzieć, bo czas nam w drogę. Opowiem wam jednak niektóre ciekawe rzeczy o Jaworowie, pod tym wszakże warunkiem, że powtórzycie to innym. Otóż, Sobieski, którego mój tatuś ogromnie ceni i zawsze kapelusza uchyla, gdy o nim mowa, obchodził tu niejedną miłą i wzniosłą uroczystość w tem pięknem miasteczku. Tu urodziła mu się córeczka Menonka, ku wielkiej jego radości, tu chrzczono drugiego jego syna Aleksandra. Kumami byli: nuncyusz papieski imieniem samego papieża i siostra króla, Radziwiłłowa, imieniem cesarzowej wdowy po Ferdynandzie III. Huczne to musiały być chrzciny, bo król Sobek, jak go ówczas tutaj nazywano, nie szczędził niczego, byle każdy był zadowolony, byle szczodrobliwość jego pamiętał. Największej wszakże uroczystości był świadkiem Jaworów z wiosną r. 1684. Może wam wiadomo, że we wrześniu poprzedniego roku król Sobieski ocalił nietylko Wiedeń, ale być może Europę całą od niewoli bisurmańskiej. Sława polskiego oręża rozbrzmiewała wówczas po świecie całym, jak długi i szeroki. To też nic dziwnego, że monarchowie europejscy postanowili złożyć hołd wielkiemu pogromcy Turków i bohaterowi na własnej jego ziemi i to w ulubionym jego i kochanym Jaworowie. Już z początkiem kwietnia 1684 poczęli się zjeżdżać delegaci monarchów, czemu król Sobek nie bardzo był rad, bo zajęty był właśnie upiększaniem parku, który sam założył i w pocie czoła nieraz w nim pracował, jak prosty robotnik.

Pierwszy z tych gości przybył poseł od króla hiszpańskiego, hr. Montecuculi, przywożąc cenne dary dla króla i jego rodziny. Następnie przybył wysłaniec ogromnie bogatej i potężnej wówczas na morzach rzeczypospolitej weneckiej, Morosini z podarunkami.

Król francuski Ludwik XIV, aczkolwiek był trochę urażony, że Sobieski poszedł na pomoc jego wrogowi tj. Austryi, przysłał swego osobnego pełnomocnika. Imieniem cara przybył poseł Bułhaków. Wysłał i papież posła, dając mu osobne breve i błogosławieństwo papieskie; przybyli dalej posłowie od króla węgierskiego, od hospodarów wołoskich, a na samym ostatku poseł cesarza niemieckiego Leopolda II-go, hr., Wallenstein. Każdy z tych posłów przybył — rozumie się — z licznym orszakiem i dworem. Najokazalej jednak wystąpił poseł cesarski. Tego też przyjmował król z odpowiednią do tego paradą i honorami.

Jeżeli uwzględnimy, ile tu, u boku króla, bawiło dostojników polskich razem ze swymi dworami, to możecie sobie wyobrazić, co tu tego było. Samych magnatów, wielkich panów i rycerzy nie mniej może, niż ludzi na dzisiejszym targu. A zjazd ten nie trwał dzień, ani dwa, lecz całe dwa miesiące!

świecki, również w Prusiech Królewskich. W tym okręgu podano zaraz po pierwszem głosowaniu, że Polak, poseł Sas-Jaworski, przeszedł większością 9 głosów, Po paru dniach obliczono lepiej jakoś (obliczają oczywiście niemieccy urzędnicy), stwierdzono więc, że Polak otrzymał tylko o 1 głos ponad połowę oddanych głosów. Lecz i to nie zadowoliło „dokładnych" Niemców, więc w urzędowem obliczeniu, które według przepisów musi być ogłoszonem na czwarty dzień po wyborach, okazało się, że poseł Jaworski nie został wybrany, bo mu... zabrakło — dwóch głosów!! Tem ciekawszy jest ten wynik, że przeciwnikiem Polaka był sam pan landrat, to znaczy starosta powiatu świeckiego. Dostał ten miły Prusak głosów 8307, na socyalistę padło 161 głosów, razem więc — 8468. Ponieważ zaś Jaworski otrzymał o dwadzieścia kilka głosów więcej, więc tak długo sprawdzano kartki, aż stwierdzono", że 21 kartek jest nieważnych, wobec czego okazała się konieczność ściślejszych wyborów między Jaworskim a landratem Halemem.

Tu musimy zauważyć, że okręg świecki od pierwszych wyborów do parlamentu niemieckiego w r. 1871 był przedmiotem walki zaciętej między Niemcami a Polakami, to też na przemiany posłowali Niemcy i Polacy. Najjaskrawiej wyszły na jaw fałsze wyborcze po wyborach w roku 1893, bo wybór Niemca został (po 2 i pół latach dopiero!) unieważniony przez sam parlament, poczem przy uzupełniającym wyborze znów Niemiec zwyciężył. Lecz i tym razem popełniono szereg nadużyć tak jawnych, że już po 8 miesiącach parlament powtórnie unieważnił wybór. I w tym drugim uzupełniającym wyborze wyszedł dopiero poseł Jaworski, który jednak przy najbliższych ogólnych wyborach, znów przepadł. Ponownie jednak w r. 1903 i w r. 1907 posłował on z tego okręgu.

Tak więc pokazało się, że przy tegorocznych głównych wyborach polskich posłów uzyskaliśmy tylko 14, licząc w tem już podwójny mandat posła Mielżyńskiego. Praca czekała Polaków wielka i żmudna, jeśli chcieli odrobić te straty w pierwszem głosowaniu.

Wybory ściślejsze wydały wynik na ogół niepomyślny— niestety! Przybyło nam już tylko 4 miejsc w parlamencie, to znaczy, że Polaków posłów będzie teraz tylko 18, podczas gdy w poprzednim okresie mieliśmy ich 20-tu. Jak już przed dwoma tygodniami przewidywaliśmy, przeszli przy ściślejszych wyborach: w księstwie poznańskiem dr. Antoni Chłapowski z okręgu krotoszyńsko-koźmińskiego, a nadto na Śląsku: 1) redaktor Dombek w okręgu bytomsko-tarnowskim, 2) W. Sosiński w okręgu katowicko-zabrskim i 3) ks. Brandys w okręgu opolskim. — Przepadli, na co z góry liczyć należało: 1) hr. Bniński w Księstwie, 2) B. Donimirski i 3) ks. Pellowski — w Prusiech Królewskich oraz 4) ks. Kuczka i 5) ks. Jankowski — na Śląsku. Natomiast spodziewać się można było, że ks. Wajda zwycięży w okręgu kozielsko-strzeleckim na Śląsku swego przeciwnika, którym był jeden z najzaciętszych naszych wrogów, — choć ksiądz katolicki i zarówno z nazwiska, jak z pochodzenia rodowity Ślązak, a więc Polak, ks. Glowatzky (tak się ten hakatysta pisze, gdy jego ojcowie i dziadowie z pewnością Głowackimi się zwali). Uległ więc nasz dzielny ks. Wajda, ale pocieszyć się możemy, że w tym okręgu nasi głosowali lepiej, niż gdziekolwiek indziej na Śląsku. Podczas gdy przed pięciu laty oddano tylko 8500 polskich głosów w głównych wyborach, a 9700 w ściślejszych, — w tym roku ks. Wajda otrzymał odrazu 9250 głosów, a w ściślejszych wyborach zabrał wszystkie głosy socyalistom (1250) i jeszcze nadrobił kilkaset, bo doszedł aż do 11.100 głosów. Wolno więc mieć nadzieję, że przy następnych wyborach, hakatysta już raz na zawsze utrącony zostanie, bo już tylko 370 głosami większości tym razem się uratował.

Najdziwniejszą jednak klęskę ponieśliśmy w okręgu świeckim, o którym wyżej obszernie mówiliśmy: nie tylko, że poseł Jaworski przepadł, lecz nawet uzyskał w ściślejszym wyborze głosów tylko 8046, to znaczy mniej o 441, niż w pierwszem głosowaniu. Że taki wynik jest następstwem najpodlejszych szachrajstw pruskich, to jest rzeczą niewątpliwą dla każdego ktokolwiek się wyborom poselskim przyglądał. To też zupełnie słusznie pisze jedno z pism polskich, „Kuryer poznański", że po tych wyborach w Świeckim nie będą potrzebowali Niemcy aż na Galicyę wskazywać, gdy mowa będzie o fałszowaniu wyborów.

Jakimi środkami unieważniono kilkaset kartek wyborczych na Jaworskiego, to wykaże dopiero dochodzenie

---

Najwspanialsze było zakończenie tych niezwykłych uroczystości. W oszklonej altanie nad stawem zasiadło do stołów blizko 700 dostojników. Jedli, pili, wznosili toasty, a przytem przyśpiewywał im sławny śpiewak Włoch, którego na uroczystość przywiózł poseł hiszpański. Wesoło było zresztą i gwarno w całym Jaworowie, jak w ulu.

W czasie tej uczty zgromadziło się też w zamku włościaństwo okoliczne. Gdy król wyszedł na dziedziniec, powitał go wójt jaworowski.

— A żeście się, Miłościwy Panie, pono potracili na wojnie, otóż bez urazy Waszej daje tu Wam przeze mnie gromada statek kmiecy na zapomogę, bo za statkiem idzie i dostatek.

Król przyjął ofiarowany chleb i sól, pług, bronę, wóz i sześć siwych wołów i rozkazał ugościć tych kochanych i drogich mu ludzi. Gdy już wszyscy najedli się i napili, zagrała muzyka, rozpoczęły się tany. W pierwszą parę poszła królowa z wójtem, w drugą król z kowalową, a stanąwszy przed kapelą uderzył w podkówki i zaśpiewał:

A skądże ty? — Z Jaworowa!
A czyjaś ty? — Kowalowa!
Kowalowa z Końca,
A choć że do tońca
Kowalowa, Bóg daj zdrowa,
Bóg daj zdrowa, Kowalowa.

Na zakończenie zabawy darował król gromadzie daniny, a wójtowi i kowalowi po sołtysostwie i pożegnał ten serdeczny, kochany lud, jak ojciec dzieci.

— Tak jest, tak samo u nas opowiadają — ozwał się Jaworowianin — My też wszyscy żywimy wielką cześć dla tego króla, który dla nas tyle dobrego robił.

— Nietylko dla was — dodał ojciec akademika — ale i dla braci Rusinów w równej mierze. Ileż on tu jeńców tatarskich osadził po wsiach na roli, ile rozmaitych ulg i darowizn rozszafował. Wszak zresztą cała jego rodzina (t. j. Żółkiewscy, Daniłłowicze i Sobiescy) przez lata całe była przedmurzem Polski. Przeczytajcie sobie książeczkę Karola Szajnochy pod napisem „Mściciel", a dowiecie się, ile krwi przelali bohaterowie z tych rodzin, ile milionów pieniędzy poszło na wojnę z nawałą mongolską. Ostatni Jan Sobieski zdołał złamać na zawsze potęgę Turków i Tatarów i utrzymać tę ziemię przy Polsce.

— Bresze! — wtrącił jakiś surdutowiec, przysłuchujący się z blizka opowiadaniu.

— Co on mówi? — zapytał chłop z Królina swego znajomego.

— At, Rusin. Chłopa syn, kleryk czy akademik. Przyjechał tu namawiać chłopów, żeby się domagali ruskiego gimnazyum, bo polskie jest, a im się to nie podoba.

— Oj głupcy, głupcy! — pokiwał głową chłop — Nie wzięliby się oni raczej do roboty, do oświaty, zamiast podburzać tych spokojnych, poczciwych w znacznej części potomków tatarskich. Żywiła ich Polska, jak matka, teraz się za to odwdzięczają.

— Ciszej — upomniał mieszczanin — on usłyszy i gotowa jaka bitka. My tu nie jesteśmy nigdy pewni, co nas z ich strony czeka. Szczęście, że Polacy mają rozum i patrzą z politowaniem na ich robotę. To najlepszy sposób.

— Słusznie — dodał syn chłopski. — No, dość już. Tatuś, jedziemy!

Chłop poprawił uprząż i siedzenie a Jaworowianin poprosił, aby mógł z nimi kawałek pojechać.

w parlamencie, bo oczywiście Polacy wniosą protest przeciw takiemu gwałtowi.

Niemcy tym razem musieli już ponad wszelką miarę dopuścić się nadużyć, skoro spokojna, rozważna i do hakatystycznych bezprawi przywykła ludność polska nie mogła już powstrzymać swego słusznego oburzenia i po wyborach zaczęła bić szyby w Niemców, a głównie w budynku starostwa, gdzie mieszka „zwycięzca“, p. landrat Halem.

Tak się przedstawiają ogólne wyniki wyborów w zaborze pruskim. Dla ścisłości dodać jeszcze wypada, że hr. Mielżyński złożył swój mandat w okręgu pszczyńsko-rybnickim na Śląsku, zatrzymał zaś trudniejszy do zdobycia obornicko-szamotulski. Polskim kandydatem zostanie na Śląsku ks. Pospiech, który też niewątpliwie wybrany zostanie w najbliższą sobotę.

* * *

Wybory tegoroczne przyniosły nam ostatecznie podwójną stratę. Z jednej strony liczba posłów polskich w parmencie niemieckim spadła z 20-tu na 18-ście i w najlepszym wypadku (po nieuważnieniu wyborów w Świeckim i zwycięstwie Jaworskiego w wyborach uzupełniających) podniesie się jeszcze o 1 miejsce. Z drugiej znów strony spadła — i to poważnie — ogólna liczba polskich głosów w całem państwie. Tu zawiniły głównie stosunki na Górnym Śląsku, gdzie w tym roku padło na polskich kandydatów o 25.000 głosów, okrągło licząc, mniej, niż przed pięciu laty. Przyczyny tego będziemy mogli poznać z artykułu „O braciach naszych pod Prusakiem“, który w przyszłym numerze zaczniemy w dalszym ciągu drukować. Musimy jednak już tutaj zaznaczyć, że tym razem wina leży znów w nas samych, w naszych niesnaskach i niezgodach wiecznych, a nadto w braku pracy nad oświatą naszego ludu górnośląskiego.

Inne dzielnice zaboru, trzymały się przy wyborach tegorocznych, biorąc ogółem, bardzo dobrze, to też w Poznańskiem utrzymaliśmy dotychczasowy stan posiadania, bo całe 11 mandatów na 15 okręgów. W Prusiech Królewskich tak samo — z wyjątkiem okręgu Świeckiego, który jednak nam się należał po sprawiedliwości.

Świetnie spisało się wychodztwo, bo oddało o blizko 13000 głosów więcej, niż w r. 1907. Dzięki temu też ogólna liczba głosów polskich spadła z 454.000 tylko do 438.000 — pomimo fatalnego wyniku na Śląsku, gdzie też jeden mandat (gliwicko-lubliniecki) straciliśmy, a drugiego (kozielsko-strzeleckiego) nie zdołaliśmy jednak zdobyć.

Znów więc sprawdzić się będzie musiało przysłowie: „mądry Polak po szkodzie“, to znaczy, że czeka nas ciężka i poważna praca, by w przyszłych wyborach odrobić tegoroczne straty, a nadto urwać znów Niemcom ze dwa okręgi na Śląsku i ze dwa lub trzy w Poznańskim i w Prusiech.

Co daj nam, Panie Boże! — Amen!

S. T. Leski.

Z Sejmu.

Ugoda polsko-ruska.

Od posiedzenia Sejmu w dniu 19 stycznia następnego jeszcze nie było. Dopiero na 3 lutego zapowiedział marszałek nowe posiedzenie. Dzieje się to dlatego, że prawie codziennie schodzą się na ugodowe z Rusinami konferencye prezesi klubów poselskich — a Rusini zastrzegli się, że w czasie robienia ugody oni na obrady Sejmu zgodzić się nie mogą. Co do tej ugody, to rzecz ma się tak:

Podczas dyskusyi nad kuryą miast, Rusini zażądali, aby zabezpieczono prawa Rusinom po wszystkich miastach przez utworzenie jednomandatowych okręgów na podstawie katastru narodowego.

P. Leo oświadczył, że Polacy godzą się na dwa mandaty ruskie małomiasteczkowe i proponował utworzenie dwóch dwumandatowych okręgów z małych miasteczek, z których po jednym otrzymaliby Rusini, albo dwa ruskie jednomandatowe okręgi, do którychby włączono wsie podmiejskie.

Posłowie ruscy wystąpili przeciwko temu i sprawę tę odroczono na czas późniejszy.

W dyskusyi nad sprawą miejskiej kuryi dopełniającej Rusini zażądali także zabezpieczenia ruskich mandatów. Polacy zgodzili się zasadniczo na zabezpieczenie mandatów narodowych.

— Może jeszcze wiecie co o naszym Jaworowie, to mi powiecie.

— Wiele byłoby ciekawego. Naprzykład to, że w XVI. wieku była w Jaworowie polska drukarnia, niezwykła rzadkość. Ten sam drukarz, który bawił w Dobromilu u Herburtów i pierwszą „Historyę Polski“ wydrukował, przeniósł się później do Jaworowa.

— A kto zbudował kościół?

— Kościół z klasztorem Dominikanów założył na początku XVII wieku kanonik lwowski, ks. Piotr Milewski. Obecny kościół wzniósł własnym kosztem Filip Rybkowski. Po rozbiorze Polski rząd austryacki zniósł klasztor, a kościół zamieniono na parafialny.

— A co się stało z majątkiem po śmierci króla Sobieskiego?

— Otrzymała go królowa, jako dożywocie. Na początku XVIII. wieku król August II. nadał dobra Józefowi Mniszchowi, marszałkowi wielkiemu koronnemu.

— Ślicznieście mi to opowiedzieli i dziękuję wam bardzo. Teraz to doprawdy inaczej człek będzie patrzył na to sławne miasteczko nasze rodzinne.

Po tych słowach pożegnali się nasi znajomi i udali się każdy w swoją stronę, a nam tu dodać jeszcze wypada parę ważnych szczegółów.

Oto, jak wspomniano poprzednio, Jan Sobieski pielęgnował z wielkiem zamiłowaniem drzewa owocowe, zakładał ogrody warzywne i sady. Jaworowianie jednak, zarządzający dobrami, wycięli te drzewa, poniszczyli mury, ogołocili park, z takim mozołem założony! Jeszcze w roku 1855 był tam posąg rycerza w zbroi, lecz dziś zapodział się gdzieś, przepadł zarówno, jak i pięć innych podobnych pomników. Jaworowianie więc nie uszanowali pamiątek po wielkim królu i powinni teraz wynagrodzić to w dwójnasób.

Ale jak?

Sposób nie trudny. Skoro już niestało pamiątek i zabytków, to należy teraz przynajmniej szlachetne myśli Sobieskiego uszanować. Wielki ten bohater życie całe spędził na walce z wrogami — bronił kresów wschodnich, własną piersią zasłaniał ojczyznę. Myśl tę musimy teraz my prowadzić dalej, musimy bronić każdej piędzi naszej ziemi, tak drogo okupionej i nie sprzedać jej w ręce wroga! A natomiast trzeba pielęgnować w sercach myśl polską, trzeba wszelkiemi siłami dążyć do oświecenia nietylko siebie samych, ale i bliźnich, trzeba uświadamiać drugich, że ziemia ta, choć nie bardzo w Jaworowie urodzajna, polska jest od wieków, że panami na niej byli od wieków Polacy, że oni to dzisiejsze miasto założyli, utrzymywali je, wzbogacali i ono ich jest dziełem.

Tam kędyś w obłokach uniósł się w chwale wiecznej szlachetny duch wielkiego wojownika i króla Sobieskiego. Patrzy on na nas i czeka, rychło li my będziemy takimi, jak przodkowie nasi byli, rychło li my poznamy, czem jesteśmy i jakie mamy obowiązki, i wreszcie, czy kochamy Ojczyznę?

A kochać Ojczyznę, to znaczy kochać przedewszystkiem swoje własne rodzinne miasto i to, co w niem jest, i ludzi, i pamiątki, i świątynię Bożą, i szkoły, i tę ziemię świętą, a naszą, aż do głębin, aż do środka globu naszą i niczyją więcej!

O tem pamiętać musimy wszyscy przez całe życie i to w puściźnie dzieciom naszym przekazać w testamencie!

Na następnej konferencyi obradowano nad sprawą pluralności. Ukraińscy posłowie zasadniczo wystąpili przeciw pluralności, ostatecznie jednak oświadczyli, że nie mieliby nic przeciw pluralności w gminach „polskich".

P. Bobrzyński oświadczył, że rząd obstaje stanowczo przy pluralności (bogatsi po dwa głosy).

Wobec takiego stanowiska rządu p. Stapiński oświadczył imieniem ludowców, że godzi się na pluralność.

W kwestyi osiadłości Polacy domagali się 2-letniej osiadłości — Rusini jednorocznej — zgodzono się ostatecznie na jednoroczną.

W sprawie petryfikacyi Polacy zażądali: 1) żeby dla ważności uchwał w sprawie zmiany § 3 kraj. statutu co do składu Sejmu potrzeba było obecności 154 posłów, a zatem więcej niż $^3/_4$ obecnych i większości $^2/_3$ głosów; 2) aby dla zmiany statutu krajowego, o ile ona odnosi się do składu Wydziału krajowego i spraw obszarów dworskich — potrzeba było 114 posłów i $^2/_3$ głosujących: 3) aby w sprawach innych, dotyczących zmian statutu krajowego potrzeba było przynajmniej 130 posłów.

Rusini wystąpili przeciw petryfikacyi, bo ona uniemożliwia raz na zawsze zmianę ordynacyi wyborczej, która musi mieć charakter przejściowy. Wobec tego do porozumienia w sprawie petryfikacyi nie przyszło i sprawę tę odroczono.

W sprawie rozszerzenia autonomii kraju, postawiono ze strony polskiej żądania: 1) uzupełnienie statutu krajowego przez włączenie do niego tekstu § 12 zas. ust. państw., że wszystkie sprawy, niezastrzeżone wyraźnie do kompetencyi Rady państwa, podpadają pod zakres działania Sejmu, 2) aby sprawy gminne należały wyłącznie do zakresu działania Sejmu, 3) aby Sejm miał prawo uchwalania nietylko dodatków do podatków, ale i podatków samych. W dyskusyi oświadczył p. namiestnik, że rząd centralny przeciwny jest przyznaniu Sejmom prawa nakładania podatków. Ruscy posłowie oświadczyli, że są przeciwni każdemu rozszerzaniu autonomii krajowej i wszelkim zmianom statutu krajowego. W tej sprawie nie przyszło więc do porozumienia.

W sprawie złączenia obszarów dworskich z gminami postawiono ze strony konserwatystów żądania: 1) aby na wypadek przymusowego połączenia obszaru dworskiego z gminą właściciel obszaru dworskiego miał prawo wykonywania na swoim obszarze policyi, a wzamian był zwolniony od opłaty 40 prc. dodatków gminnych i innych opłat, 2) aby właściciele obszarów dworskich nie byli pociągani do ponoszenia finansowych ciężarów gminnych „z przeszłości", 3) aby właściciel złączonego z gminą obszaru dworskiego miał w Radzie gminnej jedną czwartą część głosów, 4) aby w razie zmiany ordynacyi wyborczej do Rad powiatowych zachowaną została zasada reprezentacyi interesów. Wszystkie te postanowienia mają być zabezpieczone w ten sposób, by do ich zmiany potrzebna była obecność trzech czwartych członków Sejmu, a następnie w głosowaniu większość dwóch trzecich.

Posłowie ruscy sprzeciwili się wszystkim powyższym żądaniom polskim i nadto zaznaczyli, że nie widzą żadnej łączności między temi sprawami a sprawą sejmowej reformy. I w tej więc sprawie nie doszło do porozumienia.

W końcu streszczono przebieg wszystkich konferencyi i skonstatowano, w jakich punktach obie strony zajęły zgodne stanowisko, a w jakich sprzeczne.

Wiedeńska gazeta „Presse" otrzymała od posłów ruskich dokładniejsze informacye o rezultacie konferencyi polsko-ruskich. Rezultat ten posłowie ruscy tak przedstawiają: Obie strony są zgodne co do punktów następujących:

1) ruski stan posiadania ma być w drodze ustawy zabezpieczony;

2) urzędującym zastępcą marszałka krajowego ma być wybrany Rusin;

3) wszyscy posłowie ruscy mają tworzyć odrębną kuryę narodowościową;

4) czas osiadłości do uzyskania prawa wyborczego ma być jednolicie unormowany.

Natomiast zapatrywania polskie i ruskie różnią się:

1) Rusini żądają jednej trzeciej części wszystkich mandatów, a Polacy ofiarują tylko jedną czwartą część;

2) Polacy są gotowi ofiarować Rusinom dwa miejsca członków Wydziału krajowego, a nie trzy, jak Rusini żądają;

3) Polacy oświadczają się przeciw wyborowi ruskich członków Wydziału krajowego, przez ruską narodowościową kuryę.

Nadto sprzeciwiają się Polacy założenia katastru narodowościowego dla zabezpieczenia ruskich mandatów i obstają przy żądaniu wprowadzenia prawa wyborczego proporcyonalnego i utworzenia trzymandatowych okręgów w kuryi wiejskiej.

Wydatki na szkoły.

1. Płace nauczycieli i katechetów, za zastępstwa i godziny nadobowiązkowe .	Koron	21,7?8.270
2. Renumeracye, zapomogi, zasiłki na urządzenie rozmaitych kursów	„	185.600
3. Koszta podróży przeniesionych nauczycieli	„	60.000
4. Dodatek do funduszu szkolnego emerytalnego, interkalacya, dary z łaski . .	„	76.907
5. Zasiłki dla funduszów szkolnych miejscowych na budowę szkół	„	200.000
6. Zasiłki dla funduszów szkolnych miejsc. na utrzymanie szkół, mniejsze potrzeby szkolne i urzędowe oraz koszta nadzoru funduszów szkolnych miejscowych .	„	776.328
7. Przybory naukowe ogólnej natury i dla nauk praktycznych	„	78.000
8. Biblioteki okręgowe	„	20.000
9. Konferencye okręgowe	„	180.180
10. Stypendya dla uczniów i uczennic seminaryów nauczycielskich	„	225.000
11. Zasiłki dla szkół, utrzymywanych przez towarzystwa	„	78.321
12. Rozmaite wydatki	„	31.600
Razem	Koron	23,650.206

Dwadzieścia trzy miliony 650 tysięcy 206 koron: oto normalny, z każdym rokiem wzrastający, wydatek kraju na szkolnictwo ludowe. Dodać do tego potrzeba, że prócz tej kwoty, wyda kraj w latach najbliższych: 10 milionów koron na budowę szkół po wsiach i 5 milionów koron na stworzenie funduszu pożyczkowego dla budowy szkół w miastach.

Hodowla i gospodarstwo nabiałowe.

Sejm ma przeznaczyć według wniosku Wydziału krajowego następujące kwoty na 1912 r.:

1. Na podniesienie hodowli bydła . . .	Koron	100.000
2. Na koszta komisyi licencyujących . . .	„	32.000
3. Na wystawy targowe bydła rozpłodowego	„	4.000
4. Na kontrolę mleczności	„	8.000
5. Na tworzenie obór zarodowych gminnych	„	30.000
6. Na rozszerzenie targowicy miejskiej dla bydła wywozowego w Krakowie . .	„	20.000
7. Na utrzymanie instruktorów hodowli bydła	„	8.000
8. Na akcyę tępienia gruźlicy u bydła . .	„	10.000
9. Na badania dla zwalczania ronienia u krów	„	2.000
10. Na szczepienie ochronne przeciw różycy u świń	„	2.000
11. Na kursa hodowlano-weterynaryjne . .	„	1.000
12. Towarz. hodowców czerwonego bydła .	„	4.000
13. Na podniesienie chowu koni roboczych i włościańskich	„	25.000
14. Na premiowanie klaczy i źrebiąt. . .	„	7.000
15. Na kursy kucia koni	„	2.000
16. Na podniesienie chowu owiec i kóz .	„	2.000
17. Na podniesienie chowu świń	„	35.000
18. Na podniesienia gospodarstwa nabiałowego w Galicyi:		
a) na instruktorów mleczarstwa	„	21.200
b) subwencye na popieranie mleczarstwa i handlu masłem	„	10.000
c) zasiłki dla spółek mleczarskich	„	43.000

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę".

To i owo o Rusinach.

(Wybory pod bagnetami i przy pomocy pryszczycy wyborczej przeciw Polakom. — Ani krok dalej. — Księża ruscy przeciw agitacyi ukraińskiej i prawosławnej).

Bandziści ukraińscy grają w Sejmie. „Diło“ i inne „narodne“ pisma ukraińskie ciągle nam grożą. Tymko, fonograf ukraiński, wrzeszczy w Sejmie, „że będzie wieszał komisarzy na wierzbach“ A p. Bobrzyński nie tylko gwałtem chce ugody z Rusinami w Sejmie i chce im dać o kilkanaście mandatów więcej, niż chłopom polskim, ale i po powiatach przeprowadza wybory do rad powiatowych przy pomocy bagnetów żandarmskich na uciechę i pożytek ukraińcom. Dnia 11 b. m. odbyły się wybory do Rady powiatowej w Żydaczowie. Przed wyborami z gmin wiejskich ściągnięto do Żydaczowa 40 żandarmów i przy pomocy bagnetów żandarmskich i terroru urzędników starostwa, z których jeden groził chłopom, *że jak nie będą głosować na ukraińców, to za trzy dni ogłosi w gminie pryszczycę*, wybrano 12 ukraińców do Rady powiatowej. Wybory odbywały się w Starostwie, a nie w Radzie powiatowej jak być powinno, aby kierownik starostwa p. Jaworczykowski mógł łatwiej robić nadużycia i wywierać terror. Ale starostwo nie tylko wpływało na wybory z mniejszych posiadłości w sposób ustawą niedozwolony, ale wpływało na wybory z miast i z większej posiadłości, aby mieć i z tej kuryi wybranych na swe rozkazy.

Skonfiskowano.

— — — — — — — — — — — — — —

Ukraińska bezczelność i obłuda nie mają granic. W Sejmie krzyczą, że chcą 33% mandatów, a po cichu godzą się nawet na 26%. Tymczasem na swoich zbiegowiskach, gdzie wywołują „pomruk narodnych mas protiw obskrobleniu naroda russkoho“, żądają conajmniej 40% mandatów dla siebie. I tak na „wiczu“ w Kołomyi, na którym przewodził ataman Kiryło, t. j. Trylowski, obok pomstowań na „Lachiw“ domagali się rizuny ukraińscy, aby rząd wiedeński wbrew woli Sejmu narzucił reformę wyborczą i dał Rusinom conajmniej 40% mandatów. I jak można robić z nimi ugodę. Dać tej rozhukanej i rozwydrzonej dziczy nawet tyle, ile chce, to ona dalej krzyczy: „krywda“, „Za San“. Na nich jedna tylko rada. Trzeba ich bez koncesyi przetrzymać przez pewien czas, to spokornieją. Koniowi bowiem, co zanadto bryka to się mu ujmuje obroku i trzyma się go krótko.

— — — — — — — — — — — — — —

Księża ruscy, należący do towarzystwa św. Jana Chryzostoma, odbyli w poniedziałek walne zgromadzenie. Na zebraniu było około 100 księży nie należących ani do partyi ukraińskiej ani moskalofilskiej. Zebrani księża bardzo ostro potępili agitacyę radykalno ukraińską, jako zmierzającą przeciw kościołowi i postanowili rozpocząć wytężoną akcyę przeciw szerzeniu się prawosławia. Ciekawe, że na zebraniu tem był w roli protektora towarzystwa ks. metropolita Szeptycki, który całą siłą popiera i subwencyonuje towarzystwa ukraińskie i od partyi ukraińskiej przyjmuje mianowanie na „króla“ narodu „ukraińskiego“. Po zebraniu odbyły się rekolekcye dla zebranych w domu O. O. Jezuitów, którym przewodniczył metropolita Szeptycki. Możeby O. O. Jezuici, których jest wychowankiem metropolita Szeptycki przypomnieli mu podczas tych rekolekcyi zasady wiary świętej i prawd kościelnych i pouczyli go, że obowiązkiem jego jako sługi bożego tępić ukraińców jako partyę siejącą burzę, nienawiść i rewolucyę w kraju. *(w).*

O pracy wśród ludu.

Wiele się dzisiaj mówi o pracy wśród ludu, dużo się pisze, a każde stronnictwo w programie swego działania stawia na pierwszem miejscu pracę dla dobra ludu, a co więcej prawie każdy tem hasłem się posługuje, chociaż nic dla ludu nie robi a często tego hasła nadużywa dla swych spraw, mając własne dobro a nie dobro ludu na względzie. — To też gdy przypatrzymy się spółce p. Stapińskiego ze stańczykami i ich pracy, to przekonamy się, że tak pan Stapiński jak i panowie stańczycy pracują, ale nie z miłości i poświęcenia dla dobra ludu, ale jedni z miłości własnej, z obawy, żeby nie stracić władzy, a drudzy dla zysku własnego.

Panowie stańczycy do dziś jeszcze mają zupełną władzę i mogliby dużo dobrego zrobić, gdyby tylko „chcieli chcieć“. Ale oni wysługują się rządowi, a rząd potulność panów stańczyków hojnie nagradza dając im władzę, tytuły i dobrze płatne posady. Jednak ci panowie mówią zawsze, że im dobro ludu leży na sercu. Tak przecież powiedział p. Biliński, i taksamo mówi pan namiestnik.

Taksamo leży im na sercu dobro robotników i nauczycieli. Ale mimo uchwały, ażeby z powodu pryszczycy nie ściągano z ludu podatku przez egzekucyę, to podatek przez egzekucyę ściągano. Zaczęto budować kanały, tak, że nim się skończą to jak mówi chłop: „tymczasem rosa oczy wyje“, nie chcą upaństwowić szkół, bo niech te szkoły utrzymuje Tow. Szkoły Ludowej ze składek, jakie daje społeczeństwo; nie chcieli się zgodzić na przyjęcie wniosku p. Buzka, by dać część przyszłego dochodu z podwyższonego podatku od wódki na poprawę bytu nauczycieli. Niech tysiące robotników jedzie do Prus, niech sobie szukają pracy, niech giną dla kościoła i narodu, — to panów stańczyków nic nie obchodzi, by tylko oni dalej rządzili.

A co robi ich wspólnik p. Stapiński? Ten handluje chłopską skórą. On na chłopach wyrósł. Gdy po latach spostrzegł, że chłop coś wie o jego sprawkach, mniej wierzy jego obiecankom, i gdy zauważył, że już traci wpływ, poszedł do panów stańczyków i dużo jeszcze na chłopskiej skórze zarobił. P. Stapińskiemu także leży dobro ludu na sercu, ale o tyle, o ile ten lud jest jemu potrzebny.

Gdy byłem jeszcze klerykiem na teologii, spotkałem się z p. Stapińskim w Besku u dawnego posła do Sejmu, Milana. Jak zwykle rozmawialiśmy o pracy wśród ludu, o poprawie doli chłopskiej. Mówiłem p. Stapińskiemu, że założyłem we Wzdowie czytelnię, że lud w tej wsi jest dobry, oszczędny i pracowity, tylko że żydzi, którzy dworskie łąki dzierżawią strasznie drogo sprzedają i wyzyskują lud. Prosiłem p. Stapińskiego, czyby wpływem swoim nie mógł jakoś dopomódz, ażeby te łąki chłopi wydzierżawili. Pan Stapiński na wszystko kiwał głową, i przyrzekł nawet o tem pomyśleć. Ucieszony wróciłem do wsi, powiedziałem to kilku gospodarzom, aż oto dowiaduję się, że p. Stapiński napisał list do Barniaka z ostrzeżeniem, żeby do czytelni nie chodzili, bo tę czytelnię założyli wszechpolacy. Ten list dał mi przeczytać obecny naczelnik Antoni Zygar. Dowód to, że p. Stapiński nie myślał o chłopach, jak im dopomódz, tylko o wszechpolakach, bo się bał, ażeby ci prawdy chłopom nie powiedzieli, jedno tylko zapomniał, że w czytelni polityki uprawiać nie wolno.

Zato p. Stapiński umie koło swoich interesów chodzić doskonale. Długi czas był mu Bank parcelacyjny za dojną krowę. Doił aż krowa padła. Miał nawet już i kamienicę, ale gdy widział, że Bank ginie, to sprzedał i nic nie miał. Ale że umie kręcić, więc założył „Wisłę“ i ma znowu dojną krowę, sprzedał koncesyę na bank ludowy, a wreszcie zaprzedał chłopa i sam poszedł na służbę do panów stańczyków.

A tak to ta spółka stańczyków z Stapińskim dla chłopa pracuje.

Chłopi powinni już raz przejrzeć na oczy i przekonać się, kto dla nich pracuje nie dla władzy, zysku i sławy, ale kto pracuje z poświęcenia, z miłości i dobra ludu i kraju. Czas więc poznać się na tych kłamliwych przyjacielach ludu, którzy handlują chłopem a sami porastają w pierze, gdy chłop jedzie do Prus i za morze. Trzeba więc trzymać się razem, czytać i uświadamiać, byśmy byli świadomi naszych potrzeb, a nie dawali się okławywać i wyzyskiwać.

Nowosiółki *Ks. Stanisław Władyka.*

Z życia Polaków na obczyźnie.

Przywóz na Morawach

Przed dwoma laty pokłóciłem się z Czechami gwoli polskich szkół. Jeden mówił, że Polacy są głupcami, bo dzieci dają do polskiej szkoły, a niezadługo to „chrom" weźmie te polskie szkoły z Moraw i ze Śląska, bo robotnicy ich nie utrzymają, rząd pieniędzy na nie nieda, a Kraków nie ma na tyle funduszu, aby mógł tyle szkół utrzymać. Zresztą o utrącenie polskich szkół to już Czesi się postarają. A ja na to mówię: na Śląsku należą się nam polskie szkoły, przez kraj utrzymywane, bo to ziemia polska, a ci Czesi, co tam mieszkają, to są tak zbierani, jak kłosy po ścierni: jeden od Ołomuńca, drugi od Cieszyna, a trzeci od Wieliczki. Ale ten od Wieliczki to Czech jest najtwardszy, bo go matka Polka w zgrzebnej zapasce do czeskiej szkoły przyniosła. I teraz jest zabitym Sokołem czeskim.

Minęło 2 lata od tej sprzeczki. I teraz Czesi widzą, że coraz więcej jest polskich szkół i „chrom" ich nie bierze, ale ich coraz więcej przynosi. Bardzo ich to gniewa i boli. W ubiegłym roku czcigodne Towarzystwo Szkoły Ludowej wybudowało nam piękny budynek szkolny o sześciu salach. Ta szkoła Czechom w oczach świeci niebezpiecznie. Gdy podczas wakacyi chodził p. kierownik szkoły, Gatnikiewicz, od domu do domu, aby spisywać dzieci do szkoły polskiej i przyszedł do zamożnego gospodarza Czecha, gdyż u niego mieszkają Polacy, ten tak go powitał, jak gdyby się z łańcucha urwał. P. kierownik pyta go: „cóż pan jest"? „Ja jsem zdejsy". „A cóż się pan tak boisz jednej polskiej szkółki? W krótkim czasie stanie tu i druga. A żyj pan jeszcze 10 lat, to zobaczysz i polskie gimnazyum". I zamożny gospodarz uszy spuścił, jako wół do trawy, i milczał, bo nie wiedział co powiedzieć. Kierownik w niejednem miejscu usłyszał tak „piękne" przywitanie, ale on z tego nic sobie nie robi, bo to dla ojczyzny.

Przy jego to pomocy stanęła tu polska szkoła. A my Polacy, ojcowie, najpierw dziękujemy zacnemu Towarzystwu Szkoły Ludowej w Krakowie za polską szkołę i za dobrych nauczycieli. Dziękujemy też p. kierownikowi Gatnikiewiczowi za jego tak pilną pracę. Myśmy tu Polakami, nimi Bóg nas stworzył i nimi zostaniemy. A taki, który się odrywa od polskiej narodowości czy to przy spisie ludności, czy z dziećmi do obcej czeskiej, niemieckiej albo do ruskiej szkoły, taki człowiek nie godzien jest nazwiska Polaka. Człowiek, który jest Polakiem, a daje dzieci do cudzych szkół lub przy spisie ludności na inną się zapisuje stronę, jest znacznie głupszy i gorszy, bo ma rozum, a obcych ochłapy liże.

My Polacy — a jest nas tu dużo — trzymamy się dzielnie, i jak możemy, kształcimy siebie i dzieci nasze. Ot i 12 gudnia urządziło u nas grono nauczycielskie, siłami dziatwy szkolnej, „obchód Kościuszkowski" w sali p. Rozbroja koło Odry. Program obchodu wypełniło słowo wstępne p. Gatnikiewicza, utwory poetyczne „Pogrzeb Kościuszki", „Dzwony" i „Jaś nie doczekał", pieśni patryodyczne i ludowe (przez chór szkolny pod kierunkiem p. Bełdowicza), tudzież utwory sceniczne, a to: „Sen o Wiśle" (przez dziatwę z ochronki) i „Racławice" (przez dziatwę szkolną). Po przedstawieniu rozdzielono podarunki gwiazdkowe pomiędzy dziatwę ze szkoły i ochronki. Obdarzono 365 dzieci.

I tak je grono nauczycielskie obsłużyło, jak gdyby najczulsi rodzice. I bardzo się ludziom podobało, że jest tak dziatwa wyćwiczona w pięknym śpiewie. Ludzie oklaski im dawali, bo jeszcze niektórzy ludzie nie słyszeli tak wykształconej młodej dziatwy.

I nie możemy się dość nadziękować Tow. Szkoły Ludowej, tej dobrej matce naszej, za polską szkołę, za dobrych nauczycieli, a teraz już i za prawego, świeżo nam przysłanego, księdza Polaka.

Niech więc w tym Nowym Roku żyje Tow. Szkoły Ludowej! Niech żyje całe grono nauczycielskie. Niech żyje cały lud polski. Niech żyje cała Polska!

Jan Piasecki, górnik w Przywozie.

Brońmy się w kraju!

Westfalia w Niemczech.

Z Westfalii piszą nam: Niejeden z czytelników „Ojczyzny" czytał książeczkę p. t. „Brońmy się", napisaną przez chłopa, byłego posła do parlamentu, Wojciecha Wiącka. Opisane tamże zdzierstwa, podstępy i oszustwa żydowskie są straszne, a jednak zupełnie prawdziwe.

Brońmy się! Trochę dziwnie to brzmi. Jak to, my w polskim kraju, odwieczni panowie tej ziemi, ośm razy liczniejsi od żydów, mamy się bronić? A jednak tak jest. Bo my, chociaż na swoich śmieciach, jesteśmy sługami żydów. Bo żydzi czy to osobiście, czy przez podstawione osoby, rządzą krajem. Oni wszędzie znajdują opiekę, poparcie i obronę nie tylko w Starostwach i Namiestnictwie, lecz w gminie czy w Radzie powiatowej, w Wydziale powiatowym czy krajowym. Oni dziś mają prawie jedną trzecią część obszarów dworskich w Galicyi. Miasta prawie wyłącznie w ich rękach. U nas są żydzi bogaczami, a mając tę straszliwą broń w ręku, jaką jest pieniądz, i znając nasze niedołęstwo, nasz brak honoru narodowego i religijnego, dopuszczają się coraz straszniejszych zbrodni na naszym narodzie.

Wystarczy tylko przypomnieć zajścia na odwiecznie polskim Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie młodzież żydowsko-socyalistyczna nie dopuściła do wykładów kapłana polskiego katolickiego. Strach o tem myśleć, a jednak stało się. A myśmy na to ani drgnęli. Inny naród za taką obrazę najświętszych religijno-narodowych uczuć, wypowiedziałby walkę i nie spoczął, ażby wroga na proch starł, my zaś nic sobie z tego nie robimy i pocieszamy się myślą — jakoś to będzie. A żydzi niczem niepowstrzymaną falą zalewają nasz kraj i drwią z nas, że urządzamy pielgrzymki do „zżydziałego Krakowa", i poniekąd mają racyę, bo prawie wszystkie domy w Krakowie są żydowskie. Tylko jakby na pamiątkę świetnych polskich czasów, pozostały nam kościoły i pomniki, jako wyspy wśród wód oceanu żydowskiego. Spostrzegł i pojął ogrom żydowskiego niebezpieczeństwa p. Wojciech Wiącek i w broszurce swej, wykazując niebezpieczeństwo żydowskie, nawołuje do obrony. Brońmy się! — woła — bo jeśli bronić się nie będziemy, popadniemy w straszną niewolę żydowską.

Do najlepszych środków obrony zaliczyć należy wspólną pracę w towarzystwach gospodarczych, rękodzielniczych i oświatowych i wprowadzenie w używanie hasła „Swój do swego!". Tą bronią walczą zwycięsko nasi bracia z pod zaboru pruskiego, to też żydzi wynoszą się stale do Ameryki. A więc brońmy się i my!

Narodowem naszem przykazaniem powinno być hasło: „Swój do swego". Żadnej rzeczy, którą można u swego nabyć, u żyda nie kupować. Szczególnie zaś nie należy sprzedawać ziemi żydom, ani od żyda handlarza drogo jej kupować. Bo ta ziemia nasza jest święta, obficie krwią przodków zroszona! Uczmy naszą młodzież kupiectwa i przemysłu, bo w ten tylko sposób zdobędziemy nasze miasta. A więc w imię Boże, do pracy! do czynu! Naśladujmy naszych Braci Wielkopolan, a tak jak oni i my tego strasznego wroga zwyciężymy. *Robotnik z Westfalii.*

W sprawie wywozu nierogacizny.

Rzeszowskie.

Pamiętną dla ludu okolic Rzeszowa i Kolbuszowy była chwila, kiedy powstało w Rzeszowie towarzystwo dla eksportu bydła i świń (istniejącej dziś pod nazwą „Pierwszej galicyjskiej spółki producentów bydła rzeźnego i trzody

chlewnej w Rzeszowie", ul. Grunwaldzka; stow. zarejestrowane z ogran. poręką), mające na celu uwolnienie nas od grabieży handlarzy świńskich, nadmiernie wyzyskujących swe pośrednictwo handlowe na niekorzyść wytwórców.

Towarzystwo to przez zorganizowanie wywozu świń wprost na rynek zbytu do Wiednia przysłużyło się wielce gospodarstwu wiejskiemu, płacąc za trzodę chlewną według cen wiedeńskich.

Działo się to dotąd, dopókieksportem w Rzeszowie kierowali ludzie inteligentni, uczciwi. Odkąd jednakże zmienił się skład towarzystwa i miejsce ludzi, inteligentnych zajęli pańscy chłopi t. zw. chłopi z „waszecia" zaszły w towarzystwie pewne zmiany w tym kierunku, że pieniądze ze sprzedaży świń wpierw przesyłane pocztą wprost z Wiednia gospodarzom sprzedającym, obecnie wypłaca samo towarzystwo w Rzeszowie.

I już od kilku miesięcy jawić się zaczęły w okolicy pogłoski i utyskiwania, że za świnie bierze się pieniędzy mniej i to znacznie mniej niż dawniej. Spostrzeżono, że gdy rynkowe ceny wiedeńskie wynoszą za 1 kg. więcej niż koronę, to rzeszowskie towarzystwo wypłaca tylko po 70 h, a nawet mniej. Zdarzały się wypadki, że za 2 wysłane sztuki płacono za jedną, innym zaś razem, jeśli ktoś, komu suma otrzymana ze sprzedaży własnego wychowku wydawała się zbyt mała i wówczas energiczniej upomniał się w towarzystwie o więcej pieniędzy, wtedy mu ich dodawano. Czyżby to towarzystwo odznaczało się taką bezinteresowną ofiarnością, żeby aż z własnej kieszeni dodawać komuś, jeśli temu wydawało się, że niewiele zapłacono za jego prosiaka we Wiedniu? W to sobie pozwalamy wątpić.

Więc gdzież w takim razie podziewają się pieniądze, ta różnica między ceną wiedeńską a wypłaconą przez rzeszowskie towarzystwo? Mimowoli nasuwa się wniosek, że pozostają one gdzieś w drodze między Wiedniem a tymi, którzy je otrzymują za pośrednictwem towarzystwa, czyli że tow. bierze zarobek za pośrednictwo, jaki sam chce. Czyżby więc towarzystwo tymi pieniądzmi tak autonomicznie rządziło, wyzyskując bezradność naszego ludu na wzór dawnych świńskich trejberów targowych?

Chodzi teraz o to, jakby temu topnieniu pieniędzy w drodze zapobiedz. Na to jest prosty środek: niech pieniądze każdy, kto świnie przez towarzystwo wysyła, otrzymuje pocztą wprost z Wiednia tak, jak to przedtem już było, a wtedy wszyscy będą zadowolnieni i towarzystwo nadal odgrywać będzie rolę czynnika postępowego w gospodarstwie wiejskiem.

Piszemy to w interesie ogółu, wychodząc z założenia, że publiczne towarzystwo winno stać pod kontrolą i krytyką publiczną.

Włościanie wsi Babicy i Zarzecza.

Michał Kuś	*Józef Gajdek*
Józef Motyka	*Ksawery Pasternak*
Franciszek Siołowski	*Tomasz Lubas.*

Szkoła ludowa — czem jest? Czem być powinna?

Jakie drogi wiodą do jej poprawy?

(Dokończenie).

Aby jednak ulżyć ciężaru gminom najbiedniejszym, bo te dziś jedynie odczuwają surowość instrukcyi Rady szk. krajowej z dnia 14/7 1894 „o utrzymywaniu szkół", o ile jeszcze nie mają własnych budynków szkolnych, jest obowiązkiem sumienia władz stosować ściśle ustawę z dnia 24/7 1894 N. 49 d. u. kr., i nie paraliżować jej dobrodziejstwa niesprawiedliwem nakładaniem znacznej nadobowiązkowej prestacyi czy to z okazyi budowy nowych szkół czy to z okazyi orzeczeń na utrzymanie szkół własnych lub wynajmowanych.

Zniesienie dotyczącego paragrafu Instrukcyi względnie zastąpienie go odpowiednim, zgodnym z duchem i intencyą powołanej ustawy, przyczyni się w jednym roku do bardzo znacznego obniżenia gmin bezszkolnych i szkół nieczynnych, a sprawy tej nie powinni spuszczać z oka posłowie ludu.

Przy obecnej nauce podzielnej nie mogą się rodzice użalać, aby z dzieci uczęszczających do szkoły nie mieli pomocy czy w domu czy w polu, a gdyby wreszcie i tej pomocy byli pozbawieni, to nierównie większą odniosą korzyść z regularnej nauki pobieranej przez ich dzieci w szkole.

Jeśli atoli w naszych stosunkach 9-letnia nauka jest rzeczywiście za długa i ma wpływać jak niektórzy sądzą na odstręczenie ludu od szkoły, to raczej ograniczmy ją do lat 7. nauki codziennej, a ten przydany rok nauki codziennej zamiast trzech lat nauki dopełniającej, przynieść może o wiele większy pożytek, o ile nauka w tym roku ostatnim będzie nawskróś praktyczna i zastosowana do potrzeb miejscowych i uwzględni wychowanie chłopców i dziewcząt.

Aby nauka szkolna mogła się ugruntować, a młodzież nabrała zamiłowania do samodzielnej pracy umysłowej winny być przy każdej szkole założone biblioteki dla młodzieży, któreby zawsze stały otworem, a na razie przynajmniej biblioteki ruchome, niechby dzieci z domowej lektury, która także dla odznaczników będzie szkołą dalszego kształcenia, zdawały od czasu do czasu sprawozdania ustne lub nawet pisemne w formie wolnych ćwiczeń. Z bibliotek tych powinna korzystać także młodzież, która już ukończyła naukę w szkole, aby nie tracić łączności z wychowawcami i utrwalać w sobie nabyte w szkole wiadomości. Rubryka na zakładanie i utrzymanie tych bibliotek winna znaleść bezwarunkowo stałe miejsce w preliminarzu.

Ponieważ pewną jest rzeczą, że tylko celowe i jednomyślne połączenie rodziny ze szkołą może wpłynąć dodatnio nie tylko na wychowanie młodzieży, ale także na rozwój szkoły w każdym kierunku, przeto bardzo pożądanem jest, aby w każdej szkole od czasu do czasu urządzano pod kierunkiem nauczyciela względnie inspektora szkolnego z okazyi wizytacyi szkoły pogadanki pedagogiczne z rodzicami na temat dostrzeganych braków w wychowaniu, poprawy stosunków, wad młodzieży i życzeń rodziców. Pogadanki takie cieszą się wielką frekwencyą, a dają możność rodzicom i interesującym się oświatą swobodnego wyrażenia swych poglądów na wychowanie i wykształcenie młodzieży, są bardzo dobrą drogą do podniesienia znaczenia szkolnictwa.

Wszyscy pedagodzy tak nowszej, jak starszej szkoły godzą się jednomyślnie na to, że zajęcie młodzieży pracą fizyczną przyczynia się w wysokim stopniu do rozwoju umysłowego i wyrobienia dzielności charakteru. Otwierając seminaryum dla nauki zręczności Ferry, były minister Francyi, słusznie powiedział: „aby robotom ręcznym przyznane było szlachectwo nie tylko przez tych, którzy je wykonują, ale także przez całe społeczeństwo, wybraliśmy najpewniejszy jedyny środek, t. j. wprowadzenie robót ręcznych do szkoły jako przedmiotu obowiązkowego" i dodał: „Wierzcie mi, panowie, jeśli doprowadzimy do tego, że hebel i pilnik otrzymają miejsce honorowe obok cyrkla, mapy lub książki, wtedy znikną wszędzie przesądy i zapanuje w społeczeństwie miłość, zgoda, wiara i nadzieja w lepsze czasy." — Lud nasz wiejski chętnie widzi w szkole — choć może więcej ze względów materyalnych, prace ręczne, a jest to prawdą niezaprzeczoną, że dobrze i skutecznie udzielana nauka robót ręcznych kobiecych wpływa bardzo na uregulowanie frekwencyi dziewcząt. Szkoły średnie widzą w zaprowadzeniu warsztatów i pracowni nieoceniony środek wychowawczy — Czemużby nie można zaprowadzić robót ręcznych także w szkołach ludowych? Niech to nie będą warsztaty rzemieślnicze ani nawet formalne pracownie studenckie, szkoły z rozszerzonym planem, lub klasy przemienione na izby rzemieślnicze, ale przynajmniej na razie dla próby małe kursy parogodzinne w tygodniu lub dorywcze, aby dzieci pod życzliwym kierunkiem nauczyciela mogły zdobyć wprawę w pracy więcej wykonywanej w domu i wykorzystać ją do uszlachetnienia serca.

Są jeszcze inne sprawy pozakulisowej natury, które bardzo niekorzystnie wpływają na szkolnictwo i podkopują jego znaczenie, to lekceważenie uchwał konferencyi nauczycielskich, monopol w układaniu i zaprowadzaniu podręczników szkolnych i nowa „niższa Rada szkolna krajowa", która bez statutu organizacyjnego uległa się tuż obok prawdziwej Rady a właściwie w jej sercu i zapuściła głębokie korzenie, nie licząc się ani z opinią c. k. krajowych inspektorów ani

też z autonomicznymi członkami Rady, a „prowincyonalnych“ choćby znacznie wyższych od siebie urzędników i inspektorów traktując gorzej niż woźnych, o ile się pozwolą tak traktować. Do tej „niższej Rady szkolnej krajowej“, która w swe silne ręce ujęła ster awansów, nominacyi, należą dygnitarze od komisarzy powiatowych w dół aż do „koncepts-praktykantów“ i dyetaryuszy.

Konieczną jest tedy rzeczą, aby Sejm i autonomiczni członkowie Rady wglądnęli pilnie w te nienormalne stosunki, żądali szczegółowego sprawozdania z przebiegu konferencyi, nie dopuszczali do monopolu w fabrykacyi podręczników, a szczególnie baczne oko zwrócili na wspomnianą młodą Radę szkolną krajową, która podkopuje powagę Rady właściwej u ogółu nauczycielstwa i wycięli tego raka, co wysysa życiodajne korzenie szkolnictwa i toczy jego schorzałe ciało, a szkołę ludową podaje w haniebną i upadlającą niewolę.

W końcu nie można pominąć jednej z najważniejszych i najprostszych prób do poprawy szkolnictwa wiodących po postawieniu seminaryów nauczycielskich na poziomie prawdziwych przybytków wiedzy a to: uposażenie nauczycielstwa i uregulowanie jego stosunków służbowych a w szczególności zniesienie długotrwałej prowizoryczności i częstego przenoszenia nauczycieli tak stałych, jak też tymczasowych. Nauczycielstwo jedynie jako wolne od trosk i starań o zabezpieczenie sobie i swej rodzinie znośnego żywota może się oddać z całym zapałem swej pracy a stojąc na silnych podstawach swobodnie i z ochotą poświęcić się także pracy nadobowiązkowej, jakiej nieustannie domaga się od niego społeczeństwo i jego własne sumienie.

Ta droga wiedzie oprócz tego do pracy nad dalszem kształceniem się, wzmaga siły duchowe, i odradza utracone siły fizyczne, podnosi znaczenie nauczycielstwa i jego powagę i czyni je zupełnie niezależnem od wychowanków.

Może mi kto zarzuci, że zapatruję się pesymistycznie na obecną szkołę ludową — jestem na to przygotowany — mimo tego stanowczo oświadczam i twierdzę, że gdyby Opatrzność Boska nie powołała w ostatnich czasach do życia towarzystw, które szerzą oświatę na własną rękę, zakładają szkoły średnie, wydziałowe i ludowe, kursa dla analfabetów i to bez przymusowych podatków, które stają w obronie szkoły i nauczycielstwa, gdyby w ostatnich czasach nie znalazły się jednostki, co sprawę reformy szkół i stosunków służbowych nauczycieli serdecznie się zajęły, gdyby nie wcale pokaźne grono inspektorów, co dobro szkoły i Ojczyzny stawili wyżej nad złote kołnierze, srebrne lub złote ordery, a zdobywszy sobie zaufanie ludu przeprowadzili organizacye szkół i szli na czele nauczycielstwa sobie oddanego do zwycięskiej walki z ciemnotą, stosunki wyżej przedstawione byłyby stokroć gorsze!

Nie mogę wreszcie pohamować uczuć swego serca, aby na tem miejscu nie złożyć hołdu dla największego pracownika na niwie oświaty, największego bojownika z ciemnotą, z którym obecnie liczy się nawet Rada szkolna krajowa, najlepszego Ojca i Opiekuna w ciemnocie pogrążonych braci w kraju i poza jego granicami, obrońcę stanu nauczycielskiego, co w swych szeregach grupuje rzeszę 30.000 i grupuje obecnie nowy „Grunwald“.

To T. S. L. — Towarzystwo szkoły ludowej.

Nie wszyscy umiemy pracować czynnie na niwie oświaty ludowej, dla szkoły ludowej tak, jak pracuje nauczycielstwo, ale w szeregach tego Towarzystwa dla wszystkich jest pole działania, dla wszystkich znajdzie się praca, pomnażajmy tedy szeregi tej rzeszy, zgrupowanej w T. S. L., aby nie było ani jednego Polaka, ani jednej Polki, coby za pośrednictwem najbliższego Koła T. S. L. nie poparło całą duszą i siłą celów Towarzystwa.

Za mało jeszcze wojowników! a tu falanga nieprzyjaciół otacza nas! niemiecka w Prusiech i na Śląsku, moskiewska w Królestwie, czeska na Śląsku i Morawach, węgierska na południu, niemiecka i „bratnia“ w Galicyi i na Bukowinie. Hej! ramię do ramienia — spólnymi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko — zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy. — Dalej z posad bryło świata! Nowymi cię pchniemy tory, aż opleśniałej zbywszy się kory, zielone przypomnisz lata. A wtedy: Trysną nieczułe lody i przesądy światło ćmiące.... Witaj jutrzenko swobody, zbawienia za tobą słońce.

M. W.

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Obrady nad projektem chełmskim. Duma rozpoczęła znowu dyskusyę generalną nad sprawą wyodrębnienia Chełmszczyzny. Przywódca partyi trudowików, Bułat, zwalczał projekt rządowy: Ostatecznie mógłby się zgodzić na utworzenie nowej gubernii chełmskiej, gdyby zarządzenie to dawało ludności zupełną wolność polityczną, a w przyszłości doprowadziło do autonomii Małorosyan. Tak zaś, jak dziś jest, zarządzenie to będzie zmienieniem ucisku polskiego (?) nad Małorosyanami i polonizacyi na ucisk wielkoruski i rusyfikacyę. Wobec tego przedłożenie to nie jest do przyjęcia.

Przywódca socyalistów, p. J. Pokrowskij, zwalczał przedłożenie rządowe jako wykwit wybujałego szowinizmu.

Wojejkow (prawica) wniósł, aby przedłożenie rządowe rozszerzono, a mianowicie, aby z generał-gubernatorstwa warszawskiego wyłączono gubernie: lubelską i siedlecką i przyłączono je do nowo utworzyć się mającej gubernii chełmskiej. Wniosek swój omówi obszernie podczas dyskusyi szczegółowej.

Następne posiedzenie w poniedziałek. Do głosu jest zapisanych jeszcze 90 mowców.

ZABÓR PRUSKI.

Buta krzyżacka. Gazety polskie z Prus Zachodnich podają ciekawy dokument buty i bezczelności hakatystów. Dowiadujemy się bowiem z tych gazet o tem, jakie to umowy zawierają niemieccy pracodawcy z robotnikami polskimi. Odnośny ustęp umowy, świadczący o bezczelności polakożerczej hakaty, brzmi jak następuje:

„W razie odmówienia posłuszeństwa w pracy jest właściciel uprawnionym nałożyć mu (robotnikowi) karę w wysokości 3 marek. Tak samo jest zabronionem w obecności właściciela mówić po polsku, bo to również pociąga za sobą karę albo komornik musi bez skargi sądowej w przeciągu 3 dni opuścić mieszkanie i zrzec się wszelkich pretensyi. Opaliwo naprzód dostarczone itp. winien w dniu wypowiedzenia natychmiast zwrócić“.

Takie to więc umowy niejedni niemieccy panowie narzucają polskiemu ludowi roboczemu, z którego pracy rąk żyją.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Za otwarte wystąpienie? Szerzy się pogłoska, że biskup tarnowski ks. dr. Wałęga ma ustąpić ze swego stanowiska, a na jego miejsce ma przyjść biskup sufragan krakowski ks. Anatol Nowak. Powodem ustąpienia ks. biskupa Wałęgi ma być jego mowa na Kongresie Maryańskim w Przemyślu, w której ostro wystąpił przeciw demoralizacyi i korrupcyi wyborczej, stosowanej przy ostatnich wyborach przez rząd krajowy. Mściwa ręka gubernatora Bobrzyńskiego, ściga nawet księcia Kościoła za same słowa prawdy, choć publicznie ich się wypiera.

Zjazd stronnictwa wszechpolskiego odłożony na 24 i 25 marca b. r., a to z powodu przeszkód, które w ostatniej chwili zaszły. Ponieważ komitety powiatowe wybrały już delegatów — więc już nowych delegatów na zjazd wybierać się nie będzie. Tylko ci sami delegaci otrzymają nowe zaproszenia na tydzień przed zjazdem.

Z powiatów i gmin.

Bochnia.

W ubiegły czwartek odbyło się u nas wspólne zebranie komitetów okręgowych: z bocheńskiego, niepołomickiego i wiśnickiego, przy współudziale dość licznego grona zaproszonych członków, którzy przybyli nawet z dalszych stron powiatu, mimo silnego mrozu. Zebraniu przewodniczył p. naczelnik Wojtowicz, do przewodnictwa jednogłośnie powołany. Referat o sprawach sejmowych wygłosił p. redaktor Rymar, główną część swego przemówienia poświęciwszy t. z. ugodzie polsko-ruskiej i związanej z nią au-

stryackiej polityce zagranicznej, której ślepym wykonawcą z oczywistą szkodą naszych polskich i ludowych interesów narodowych w Galicyi, zwłaszcza wschodniej, jest obecny namiestnik. Referat ten zajął przeszło dwie godziny czasu, tak, iż następny referat o kwestyi żydowskiej i o sprawach powiatowych oraz gminnych p. red. Horodyskiego odroczono do następnego zebrania, a tylko omówiono program zjazdu krajowego stronnictwa wszechpolskiego i wybrano nań delegatów oraz uzupełniono komitety okręgowe nowymi członkami z nowych gmin.

W dyskusyi, w której podniesiono za nader pożyteczne dalsze utrzymanie i pogłębienie sojuszu Wszechpolaków i Stojałowszczyków w Związku narodowo ludowym, zabierało głos wielu mowców, między innymi pp. Wojtowicz, sędzia Zechenter, Lech, Matyasik, Krzysica, Marszalski, Kufta i Dudek. *Sekretarz.*

Mokrzyska, p. Słotwina.

Śmierć śp. ks. Stojałowskiego wielu z błędnej i z grzeszej nawróciła drogi. Ci, co przy ostatnich wyborach ulegli gwałtom lub przekupstwu, poczuli w sumieniu swojem ciężkie wyrzuty. Ujrzeli nareszcie, że dobro ludu zaprzedali stańczykowi Goetzowi, który teraz uprawia politykę namiestnikowską, a z potrzeb ludu i narodu wprost drwi sobie! Ale tak bywa zawsze z posłami, co mandat sobie kupili przy pomocy starosty i żandarma.

Żal wielki chwyta za serce, gdy się pomyśli, że zdrajców, lizuniów i sprzedawczyków nie brakło wśród samych chłopów, jak np. w naszej gminie. Agitatorami za kandydatem rządowym Goetzem byli nasz wójt, Wójcik, Hawryło i szynkarz-sklepikarz Stanisław Pasierb. Wszyscy oni przehandlowali dobro ludu i honor swoich braci, dlatego wieczna im hańba za to! A pana Goetza, o którym później trochę więcej napiszemy, jak to on się obchodzi po ludzku z robotnikami i jak rządzi w Kółku rolniczem i w towarzystwach oświatowych, — za przywłaszczyciela mandatu poselskiego uznajemy, nie za naszego posła!

Jeden z niezaprzedanych.

Sokołów ad Rzeszów.

Nie mieliśmy ochoty poruszać tej sprawy, jednakowoż dla powrócenia na lepszą drogę musimy poświęcić kilka słów gospodarzowi gminnemu p. Józefowi Koziarzowi. Człowiek ten kilka lat temu został obrany naczelnikiem gminy. Jako katolik i Polak powinien nam, jeśli nie pomagać, to chociaż nie prześladować. Jednakowoż pan ten na każdym kroku chrześcijanom szkodzi i wszelkie życie społeczno-narodowe zabija. Nie umiejąc czytać i pisać, jest popychadłem w rękach innych, jednakże wszędzie i zawsze udaje mądrego, a w istocie jest niemądrym.

Że działa na szkodę Polaków i chrześcijan, niech służą fakta. Podczas rozdawnictwa koncesyi szedł z żydami a przeciw katolikom, rozbił kasyno mieszczańskie, albowiem jego dziełem był donos fałszywy do starostwa, które nałożyło na kasyno 300 kor. grzywny, a na dobitek kasyno zamknięto. Wszelkimi siłami stara się rozbić sklep Kółka rolniczego — a potrzebne rzeczy do kancelaryi gminnej kupuje u żyda. Radnych, niemiłych jemu, nie zawiadamia nigdy o posiedzeniu rady, lecz pocichu obraduje z kilkoma żydami i półżydowskimi chrześcijanami. A ponieważ i gospodarka w gminie najlepszą nie jest — przeto, aby się nie dostać w niełaski pana starosty lub też marszałka powiatowego, nasz burmistrz robi, co oni mu każą. A niedobór miasta z każdym dniem za rządów p. Koziarza rośnie — ostatnia zaciągnięta pożyczka wynosi aż 50.000 kor. Niechętnych burmistrzowi skarży się do starostwa za to, że na furmanki jeżdżą, i starostwo nakłada na nich grzywny po 50—80 kor.

Mamy jesze cały szereg innych faktów, ale już z podanych można osądzić nasze stosunki. Powiedzieć trzeba, że jest źle i ciężkie nasze życie. *B.*

Kolbuszowa.

Dnia 21. stycznia odbyło się u nas zebranie członków założycieli gimnazyum prywatnego. Jakkolwiek poseł miejski, kandydat Bobrzyńskiego, p. Rosner, obiecywał nam wszelakie poparcie i pomoc przed wyborami, to nawet na listy w sprawie gimnazyum nie odpowiedział. Tymczasem nasz brat chłop poseł Lewicki, którego rząd przy wyborach strasznie zwalczał, mimo to, że tego samego dnia miał zebranie powiatowe w Majdanie, zaproszony przez Komitet, przyjechał po zgromadzeniu w Majdanie do Kolbuszowej. Na zebraniu w sprawie gimnazyum przewodniczył ks. kanonik Markiewicz. W dyskusyi zabrał głos poseł Lewicki i wyraził radość, że na zebraniu tem obok inteligencyi są także i chłopi. Poseł Lewicki nabrał przekonania, że założenie gimnazyum w Kolbuszowej ma także dla włościan ważne znaczenie, bo będą mogli bliżej i korzystniej dla siebie posyłać dzieci do szkoły wyższej. Wobec tego poseł Lewicki, życząc komitetowi najserdeczniej pomyślności w staraniach o urządzenie gimnazyum, przyrzekł ze swej strony poparcie gorące tej sprawy, w grupie kolegów swoich, posłów w parlamencie i sejmie. Ks. kanonik Markiewicz podziękował serdecznie posłowi Lewickiemu za życzliwe zajęcie się tą sprawą i przybycie na zebranie. Po zebraniu także obecni chłopi dziękowali posłowi Lewickiemu, że z ochotą spieszy na wszystkie zebrania, gdzie radzi się o sprawach korzystnych dla ludu i narodu. A cieszymy się tembardziej naszym bratem chłopem, że takiego posła, coby ciągle urządzał zebrania i sprawami powiatu i gmin się zajmował, dotychczas nie mieliśmy i że on daje mieszczanom przykład, że jeżeli chcą mieć posła, który o nich będzie pamiętał, to niech wybierają swojego a nie urzędnika z Wiednia, pachołka rządowego. *M. J.*

Przyłęk, p. Kolbuszowa.

Dobrego mamy posła w bracie naszym Lewickim. Napisało nas kilku, aby do nas przybył. Mając nieco czasu z powodu wakacyi parlamentarnych, przybył dnia 19 z. m. do domu naszego naczelnika, dzielnego starego zwolennika śp. ks. Stojałowskiego, gdzie zebrało nas się kilkunastu. Poseł Lewicki mówił nam szeroko o tem, co robili w parlamencie. Po omówieniu szeregu spraw ogólnych, prosiliśmy posła, aby w Radzie powiatowej poparł sprawę naszej drogi do kolei do Rzochowa. P. Lewicki zwrócił nam uwagę, że sam w Radzie powiatowej nie zasiada, ale znajomych Członków Rady powiatowej o załatwienie tego słusznego żądania poprosi. Przy pożegnaniu poseł Lewicki oświadczył nam, że w lepszym czasie urządzi i u nas wiec publiczny, dla omówienia naszych potrzeb. *A. Z.*

Ulanów.

Styczeń dobrze się zapisał w naszem miasteczku, dawniej za wolnej polskiej Rzeczypospolitej, małym Gdańskiem zwanem.

6. stycznia święciliśmy w świeżo założonym „Sokole" uroczystość łamania opłatka. Przy tej uroczystości przemawiali druchowie: ks. Lenicki, Wolański, Kielar, Chmura, Porębski — poczem rozpoczęły się ochocze tany.

19. stycznia znowu przybył do nas na wiec poseł Zamorski. Nie brakło nikogo z czynniejszych z miasteczka i całej okolicy. Przemawiał p. Grzegorzak, a potem poseł Zamorski — w końcu ks. Wolanin. Wiec cały miał nastrój bardzo poważny. Poseł Zamorski otrzymał za swoją politykę pełne votum zaufania i żywe słowa podniety i zachęty do dalszej pracy. Dowodem zainteresowania było zaprenumerowanie wielkiej ilości „Wieńca-Pszczółki" przez obecnych.

Wszechpolak — dawniej ludowiec.

Jasło.

Jak co miesiąc, tak i w tym, d. 26 mieliśmy zebranie powiatowe naszego wszechpolskiego stronnictwa. Przewodniczył brat nasz chłop Adam Karaś z Siekłówki. Sprawę emigracyi i wskazaniem źródeł zarobku w kraju, a przedewszystkiem potrzebę oddawania dzieci naszych do handlu i rękodzieła omówił p. redaktor Wierczak. W dyskusyi za-

bierali głos ks. katecheta Mach, Urban, Drewniak, Twarduś, Madejczyk i inni. Po omówieniu programu pracy i wyborze delegatów na zjazd stronnictwa zakończyliśmy zebranie.

Chłopy powiat Rudecki.

Wioska nasza jest duża, bo liczy ponad 3200 mieszkańców. Lecz pod względem oświatowym i materyalnem, stoi na najniższym poziomie. Dlaczego? Ponieważ systematycznie przy wyborach Rady gminnej — i wójta, wybierano zwykle ludzi starszych, w mniemaniu, że starszy to mądrzejszy bezwzględu na to, czy umiał pisać lub czytać czy nie.

No i dziwić się nie można, że taki radny lub wójt, nie widział więcej świata, jak w oknie swego domu. A o zakładaniu jakichś instytucyi mowy być nie mogło. A kiedy młodsi umiejętniejsi upominali ich oto, to odpowiedź się miało taką: nie mieli nasi ojcowie tego, i obeszli się bez tego, to i nam nie trza.

Aż w tym roku wybraliśmy radę z młodszych i żywszych — no i zdolnych ludzi. Lecz niestety: nie wszystkim to się podoba, bo p. kierownik szkoły Bazyli Seniów, pracuje pomiędzy radnymi nowymi, by nie wybierali mądrego wójta, który się rozumie na polityce i na sprawach krajowych. Pan kierownik chce, aby wybrać wójta takiego, co jest głupi i spokojny, by można nim na wszystkie strony kierować. Według zdania p. kierownika, to wójt ma być sługą dla p. kierownika, a nie wójtem dla gminy.

Panie kierowniku! jak można pogodzić ogień z wodą? Pocóż kraj buduje szkoły i opłaca nauczycieli? Czy poto by mieć analfabetów, i dziadów w kraju? Właśnie nato łożymy swój grosz krwawo zapracowany na szkoły i żałować go nie będziemy, by się kraj dźwignął materyalnie i duchowo, by dorównał innym krajom.

W obec tego i my pragniemy przy Bożej pomocy i dobrych ludzi, współdziałać i zakładać u nas organizacye współdzielcze. A jeżeli będzie wójt ciemny, to tego nie potrafi, bo ciemny nie pozna się na kolorach. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę.

Czytelnik Ojczyzny.

Siedliska pow. Nadwórna.

W n-rze 3. „Ojczyzny“ z b. r. wyczytaliśmy, że brak w Galicyi wschodniej kościołów. Święta to prawda; przez to nasz naród polski upada. My tu, czytając ten artykuł na zgromadzeniu w Czytelni — zauważyliśmy, że przy braku kościołów daje się odczuć jeszcze większy brak księży.

Na dowód tego podajemy przykład: Do nowoutworzonej ekspozytury w Bednarówce, która ma 8 przysiółków, 8 szkół, 3 kościółki — przydzielono tylko jednego księdza i to trochę słabego na zdrowiu. Czytelnicy „Ojczyzny“ łatwo mogą zrozumieć, jaka z takiego stanu rzeczy wypływa szkoda dla tutejszych Polaków.

Nie zajmując się szczegółowo całą parafią, weźmy z tych 8 tylko 2 przysiółki pod uwagę. Siedliska, gdzie mieszka $^3/_4$ Rusinów, a $^1/_4$ Polaków i Bredheim, gdzie mieszka $^1/_2$ Niemców a $^1/_2$ Polaków. W tych 2 przysiółkach nie było dotychczas polskiej szkoły, a skutek był taki, że jedne polskie dzieci chodziły do ruskiej, drugie do niemieckiej szkoły. Jaka to była nauka lepiej nie wspominać. Dopiero w 1911 roku Koło T. S. L. z Kołomyi założyło nam wspólną dla obu przysiółków szkołę w wynajętym domu w Bredheimie i dwie czytelnie. W szkole mamy przeszło 80 dzieci. Nauczycielka prócz zwykłej szkolnej nauki, uczy szycia i haftowania. Brak nam tylko nauki religii, bo jeden ksiądz — na 3 kościoły, 8 szkół wystarczyć nie może. I pytamy naszych Braci Polaków na wschodzie, ile jest takich wiosek, które odczuwają taki brak księży i wspólnie dajmy poparcie naszym biskupom, aby od rządu wydobyć większe fundusze na kształcenie większej ilości księży.

W końcu niech nam wolno będzie podziękować Szanownemu Towarzystwu Szkoły Ludowej za pomoc i ratunek. Bóg im zapłać!

Czytelnia w Siedliskach.

Majdan kolbuszowski.

Odbyliśmy znowu zebranie powiatowe. Z radością stwierdzić musimy, że co miesiąca zbiera nas się coraz więcej. Na zebraniu tem omówiliśmy sprawy bardzo ważne. Poseł Lewicki, który nie szczędzi czasu i trudu i chętnie w czasach wolnych od posiedzeń parlamentarnych z nami przebywa, opowiedział, jak stoi sprawa ubezpieczenia społecznego na starość w Komisyi w parlamencie. Poseł Lewicki wyraził przekonanie, że dla nas chłopów ubezpieczenie to nie będzie przymusowe. Kto będzie chciał, nie mogąc inaczej zabezpieczyć siebie, korzystać z dobrodziejstwa ustawy, to ten to uczynić będzie mógł. Ponadto podzielił się znowu poseł radosną nowiną, że wniosek naszych posłów wszechpolskich, aby na wsi uczono tak, jak w mieście, aby chłopak prosto ze szkoły wiejskiej, mógł iść do gimnazyum, otrzymał na Kole polskiem większość. Potrzeba tylko, aby to jeszcze Sejm uchwalił. Tu będzie trudniej, bo tu rządzą, jak na swoim podwórku, stańczycy, a oni dobrej i korzystnej oświaty dla chłopa nie chcą.

Następnie p. redaktor Wierczak z Krakowa mówił nam o tem, gdzie u nas w kraju szukać zarobku. Mówiąc o emigracyi do Prus, wykazywał jej szkody moralne i tłumaczył nam, że przez krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie przez Towarzystwo emigracyjne w Krakowie i Organizacyę narodową 6. okręgu (Lwów Nabielaka 6) można znaleźć pracę w kraju. Przedewszystkiem zalecał nam p. redaktor, abyśmy korzystali z pomocy Organizacyi narodowej 6. okręgu i zwrócili się do niej po dokładne informacye. Po omówieniu spraw miejscowych, i wyborze delegatów z Majdanu Kolbuszowskiego, którzy mają od posłów sejmowych zarządać pomocy w sprawie niezałatwienia protestu gminnego, zakończono zebranie.

Wszechpolak.

WIADOMOŚCI.

ZE ŚWIATA.

Walka z cyganami o dziecko. W osadzie rolniczej Sepes na Węgrzech południowych, zginęło niedawno 4-letnie dziecko gospodarza Janosa Laczci. Podejrzenie o dokonanie kradzieży padło od pierwszej chwili na bandę cyganów, którzy bawili od kilku dni we wsi, a krytycznego dnia ruszyli właśnie w dalszą drogę.

W całej wsi zawrzało; kilkudziesięciu chłopów, uzbrojonych w drągi i widły, ruszyło w pogoń za cyganami, i przyłapawszy ich niedługo potem na drodze, rzucili się na nich, dysząc gniewem i zemstą.

Po krótkiej walce — w której z obu stron padły trupy, a mało kto prawie wyszedł bez rany, zdobyli napadający wóz cygański, w którym rzeczywiście znaleziono skradzione dziecię. Cyganów oddano w ręce sądu.

Na tle obłędu religijnego. Wśród maryawitów w Łodzi powstał rozłam. Przywódczynią i inicyatorką rozłamu wśród maryawitów jest kobieta bez wykształcenia, żona robotnika fabrycznego, niejaka Karolina Mastalarz, 50-letnia matka sześciorga dzieci. Ona to już od października r. z. miewała widzenia, z któremi zwierzała się przed swemi sąsiadkami. Chciała ucieleśnić nową trójcę w postaciach trzech zwierzchników kościoła maryawickiego. Najgorsza rola dosłała się Kowalskiemu, gdyż Mastalarzowa postanowiła go ukrzyżować i przepowiadała ciągle, że ma on zginąć na krzyżu. Mateczkę Kozłowską zamianowała Matką Boską.

Szerzona przez Mastalarzową propaganda podziałała na innych i w krótce utworzyła się liczna grupa waryatek. Przed ks. Gołębiowskim padały one na twarz, czcząc w nim Boga Ojca. Nie pomagały żadne tłumaczenia wreszcie zaczęto dewotki wydalać ze świątyni. Wówczas kobiety masami zbierały się na dziedzińcu, wyczekując Gołębiowskiego i tam oddawały mu hołd.

Nie mogąc się opędzić przed natarczywością kobiet, zwierzchność kościelna zwróciła się o pomoc do policyi, która aresztowała 31 prowodyrek.

Aresztowani mają być pociągnięci do odpowiedzialności sądowej za zakłócenie spokoju publicznego i za bluźnierstwo.

Kierownicy duchowieństwa maryawickiego twierdzą, że ruch, zapoczątkowany przez Mastalarzową, wywołany został z zewnątrz, przez kogoś usiłującego doprowadzić do rozłamu. Podejrzywają o to duchownego Żebrowskiego.

Równocześnie z rozgrywającemi się w Łodzi scenami na tle fanatyzmu religijnego, w Częstochowie utworzyła się nowa sekta odszczepieńców maryawityzmu, którzy odpadli od maryawitów po wystąpieniu duchownego Żebrowskiego. Ci odszczepieńcy znani p. n. „chrześcian ewangelicznych" rozpadli się obecnie — jak pisze „Goniec Częstochowski" — na dwa odłamy, z których większy utworzył osobne zrzeszenie księdza Żebrowskiego.

Nowa sekta, podobno, pozostawia swym kapłanom i biskupom zupełną swobodę w zawieraniu związków małżeńskich, msze nakazuje odprawiać po zachodzie słońca, spowiedź uszną znosi i t. d. Oto skutki bezbożnej działalności maryawitów popieranych przez rząd rosyjski.

Nie jeźdźmy pruskimi kolejami i okrętami do Ameryki. Jeden z robotników polskich donosi nam o barbarzyńskim przewozie naszego biednego ludu polskiego na pruskich kolejach i okrętach.

„Piszę z własnego doświadczenia, gdyż jeździłem do Północnej Ameryki przez Hamburg i Bremę, a że z braku dostatecznego funduszu musiałem podróżować III. klasą, więc wszystkie przyjemności przechodziłem osobiście.

Skoro wjedzie się w granicę Prus, to już zaczynają się owe męczarnie podróży biednego chłopa z powodu gburowatego obchodzenia się urzędników stacyi kontrolnej oraz kolejowej.

Kajuty na okrętach, wspólne na kilkusetkach łóżek, w których panuje w najwyższym stopniu zabójcze powietrze, przeznaczone są dla naszego ludu, który nie władając językiem niemieckim, przy wsiadaniu na okręt, względnie przy otrzymaniu miejsca, na zapytanie marynarza, odrazu przyznaje się do polskości a wówczas bywa zapychany do najgorszych miejsc. Lepsze są tylko dla Niemców.

Towarzyszami wspólnej podróży są stada szczurów i miliony karaluchów. Łóżka i nakrycia są okropne, a dodaję tylko, że w tych ostatnich znajdują się całe masy robactwa.

Do wymiotowania podczas morskiej choroby, na którą większość zapada, niema rozmieszczonych naczyń, więc gdzie tylko spojrzeć, widzi się wstrętny nieporządek i tak trwa cały dzień.

Jedzenie, tak co do jakości potraw, jako i sposobu ich rozdania jest wstrętne. Mimo, żem jechał rozmaitymi okrętami niemieckimi, to jednak wszędzie widziałem te same sceny, urągające w najwyższym stopniu kulturze Niemców.

Gdy jechałem z powrotem na kolei pruskiej, wepchano 18 osób do wagonu, względnie do jego części mającej 10 stóp kwadratowych i tak stojąc całe dni i noce musieli nasi biedacy męczyć się do samej granicy. A gdy w jakiemś miasteczku chciano tam jeszcze trzy osoby dodać i gdy przeciw temu zaprotestowałem, to o mało żem nie został obity przez konduktora; nadmieniam, że wagon ten nie był zupełnie oświetlony przez całą pierwszą noc.

Jednem słowem trudno opisać wszystkie tortury, jakie przeżywają nasi wychodzcy za tak wysoką cenę biletów kolejowych i okrętowych.

Czas więc najwyższy, by odpowiednie czynniki zaintesować tą sprawą, by spełnić obowiązek względem naszego ludu". *B. K.*

Rozszarpany w młynie. We wsi Zembrzyce, koło Warszawy, niejaki Stefan Ptaszyński wszedł do młyna, aby poprawić koło, lecz nie zachował ostrożności i transmisye porwały go za kożuch i w jednej chwili poszarpały. Ptaszyński wszedł do młyna, aby poprawić koło, lecz nie zachował należytej ostrożności i transmisye porwały go za kożuch i w jednej chwili poszarpały Ptaszyńskiego na kawałki. Oderwaną głowę znaleziono poza młynem.

Z KRAJU.

Podwójne morderstwo. We wsi Zborowicach, tuż pod Ciężkowicami, zamordowano w celach rabunkowych starszą kobietę niejaką Dulębinę, wraz z jej wychowanicą. Morderstwa dokonano siekierą. Sprawców nie wyśledzonoby, gdyby nie to, że na miejscu zbrodni zostawili laskę, która ich zdradziła. Żandarmerya pojmała zbrodniarzy w pobliskim lesie i odstawiła ich do sądu powiat. w Ciężkowicach.

Nowa sprawa szpiegowska. W Krakowie aresztowano międzynarodowego szpiega politycznego Pawła Pełkę. Używał on także nazwisk: Paweł Zaleski, Jan Ilnicki, Józef Zakrzewski, Jan Dzierżkowski i Majewski. Stwierdzono, że należał on do Biura wywiadowczego, zorganizowanego w Niemczech przez francuskiego kapitana Luxa i że miał pomagać do ucieczki jego z Kłacka. W Galicyi miano mu poruczyć wykradzenie planów mobilizacyjnych korpusów lwowskiego i przemyskiego, przy pomocy włamań. Podobne włamanie, z pomyślnym skutkiem, wykonał Pełka w Poznaniu. Włada on doskonale językiem francuskim i niemieckim.

Zabity przez byka i zamarznięty na śmierć. Na jarmark do Lipnicy Murowanej wybrał się z wsi poblizkiej Lipnicy Dolnej pow. Brzesko, gospodarz Kurek z bykiem na sprzedaż. A że dawano mu za niego mniej, niż żądał, bo jeno 300 kor., nie chcąc być pokrzywdzonym, zabrał go z powrotem do domu. W drodze niespokojne zwierzę zaczęło się nagle rzucać, a że Kurek rękę miał silnie zaciśniętą sznurem, na którym go prowadził — niezdolny odbiedz na bok — szarpnięty silnie upadł na ziemię, a rozwścieklone zwierzę rzuciło się na niego, depcząc zajadle po piersiach. Na pomoc nieszczęśliwy nadbiegli idący drogą ludzie, lecz ratunek był o tyle spóźniony, że Kurka wydobyto już silnie stratowanego i w stanie beznadziejnym przeniesiono do domu.

Równocześnie w dniu tymsamym powracał do Iwkowej, okolicznej wioski, gospodarz drugi. A że temu znów jarmark udał się dobrze, a przy tem mróz był silny, wstąpił z sąsiadami na kieliszek jeden i drugi, ot na rozgrzanie zziębnięty kości. W humorach wracała wesoła gromadka do domu, jeno nogi nie dopisywały prostej drodze, a cały świat tańczył zatrważającą szybkością. Hojny fundator uczty zmęczony i senny usiadł przy drodze, może odpocząć a może zaczekać, a w tem kołowaniu jego chata nadbiegnie, aby wskoczyć odrazu do środka. Towarzysze zaś poszli dalej. Ale gdy po dłuższym czasie zauważyli ubytek wesołego kompana, powrócili zabrać go z sobą. Niestety mróz nie próżnował, gospodarz siedział przy drodze martwy już i zastygły. Wszelka pomoc i ratunek okazały się daremnym.

Sumienność ruskich pośredników pracy. Dnia 21 bm. przytrzymano w Halcie (w Tyrolu) za włóczęgostwo i żebractwo Piotra Kuźmę gr. kat. wyznania ze wsi Oleszyce pow. tłumackiego. Ponieważ sędzia, prowadzący sprawę przypuszczał, że jest on Rusinem, przeto poproszono jednego z Polaków jako znającego ten język, na tłumacza. Kuźma ma lat 22 analfabeta, z opowiadań i zachowania wyglądający na niespełna rozumu, wyjechał za pośrednictwem jakiegoś „Wasyla" zeszłego roku do Prus. Gdzie był — nie wie. Po sezonie dano mu 20 marek na rękę, a resztę 40 wziął w „przechowanie" jakiś gumienny, który na upomnienie się o resztę wypłacił mu ją... ruskim paragrafem. Poszedł więc pieszo do kraju. Gdzie był i którędy szedł — nie wie. Wie tylko, że siedział raz 15 dni, a raz 20 prawdopodnie za włóczęgostwo. W końcu po trzy miesięcznej tułaczce do Haltu. Aresztowano go i po raz trzeci postawiono przed sąd. Dostał 10 dni aresztu obostrzonego postem przez trzy dni, a następnie odstawią go szupasem do domu. Tak skończyła się jego tułaczka, lecz nie skończyła się jego bieda. Zeszłego roku asenterowany, miał dójść w jesieni do wojska. Za niestawienie się więc w przypisanym czasie czeka go jeszcze przy wojsku garnizon do 6 miesięcy.

Znęcanie się nad żołnierzami w Przemyślu. Na ujeżdżalni wojskowej przy ul. Strycharskiej podczas ćwiczeń w dniu 29 z. m. jakaś niższa „szarża", zdaje się kapral, bił trzciną po głowie żołnierzy z pułku huzarów węgierskich za źle wykonane obroty. Tej scenie przypatrywało się kilku ludzi.

Porządki ciekawe w powiecie wielickim. Oto donoszą nam z Ochmanowa, że dawna szynkarka, mimo, że nie ma koncesyi, szynkowała przez cały 1911 rok i dotąd szynkuje. Na trzy protesty, wysłane przez gospodarzy do starostwa, dostała szynkarka 10 kor. kary. Oczywiście, żydówka z takiej kary się śmieje. Wzywamy c. k. starostwo, aby już raz zrobiło porządek ze szynkiem tak u nas, jak i w innych gminach. *Gospodarz.*

Ksiądz ruski katuje dzieci polskie. Na posiedzeniu „Koła Polskiego“ przed Świętami nasz poseł Dębski poruszył sprawę pobicia przez księdza ruskiego Mychajła Podstrychiewicza z Owsiska dwu chłopców Polaków w szkółce. P. Dębski postawił wniosek, aby prezydyum Koła i minister rodak energicznie zajęli się sprawą i wpłynęli na dotyczące władze, aby kres położyły dalszym podobnym wykroczeniom. Dodać należy, że opisane przez posła Dębskiego zajścia wywołały w Kole polskiem oburzenie i przyjęto jednomyślną uchwałę w myśl wniosku p. Dębskiego.

Nowa cukrownia ma powstać we wschodniej części kraju, dzięki inicyatywie „Galicyjsko-bukow. Tow. akc. dla przemysłu cukrowniczego“ w Przeworsku, które przystępuje od udziału z kapitałem wyłącznie krajowym.

Straszne cyfry. W grudniu r. 1911, gmina Lwów musiała odnowić tylko aż 3000 swych weksli. Jeśli się zważy, że każdy weksel opiewa najmniej na 1000 koron, to przyjdzie się do przekonania, że stołeczne miasto ma straszną kwotę najmniej 3 miliony koron długu, zaciągniętego w postaci krótkoterminowych pożyczek wekslowych. O ile chodzą słuchy, pożyczki owe zaciągnięto za dawnej Rady na rachunek jeszcze nie uchwalonej przez Sejm 6-cio milionowej pożyczki.

Niemcy w Galicyi. Kresową miejscowość Wilamowice w Galicyi zamieszkują po części osadnicy, przybyli tu z Holandyi w XIII w., po części rdzenni Polacy. Potomkowie osadników holendersich używają ogromnie skażonego języka niemieckiego, t. zw. „gwary wilamowickiej“ i żyli dotąd z Polakami w zupełnej zgodzie. Ale i tam prusofilski „Związek chrześciańskich Niemców w Galicyi“ zapuścił zagony i znalazł dosyć licznych zwolenników. Rzeczy zaszły już tak daleko, że obecnie Wilamowice mogą być stracone dla polskości. Duchowieństwo i nauczyciele walczą dzielnie w obronie polskości, jednakże lud polski nie popiera należycie tych usiłowań, choć od nas przecie, z Wilanowic, pochodzi ks. arcybiskup lwowski, Bilczewski i kanclerz krakowski, ks. Nikiel.

Oto na posiedzeniu w dniu 31 grudnia 1911 r. Rada gminna uchwaliła, żeby w tutejszej cztero-klasowej szkole ludowej językiem wykładowym był język niemiecki, chociaż od 35 lat obowiązuje język polski — a następnie zażądała od władz krajowych przysłania nauczycieli niemieckich. — Uchwała ta nie jest wcale wyrazem potrzeb ludności tutejszej, lecz jedynie wynikiem agitacyi „Szulvereinu“ i „Bundu“.

W Wilamowicach stanęła niedawno nowa szkoła, zbudowana przeważnie kosztem kraju — gdyż subwencya Rady szkolnej krajowej wynosi 35.000 koron, resztę w kwocie 15.000 koron ma pokryć gmina — i oto tę szkołę pragnie tutejsza Rada gminna zgermanizować. Czynniki, mające głos w tej sprawie, winny zapobiedz germanizacyjnym zakusom Rady gminnej i utrzymać polski stan posiadania w Wilamowicach.

ROZMAITOŚCI.

Chleb z przed tysiąca lat. Docent uniwersytetu dr. Sznittger w Sztokholmie, wydobył przy poszukiwaniach w Getlandyi w okręgu Ljunga chleb, pochodzący z czasów Wikingów. Niezwykłe wykopalisko podano badaniu chemicznemu w instytucie farmaceutycznym w Sztokholmie. Stwierdzono, że chleb był wypieczony z kory sosnowej i mąki z grochu. Groch uprawiono w Szwecyi w wieku dziewiątym po Chrystusie. W wykopaliskach z czasów przedhistorycznych kilkakrotnie napotykano na bochenki chleba; znaleziono je w Egipcie i w Szwajcaryi, rzadziej jednakże w krajach północnych. W roku 1898 odkrył dr. Sznittger przy odkopywaniu starego zamczyska w Boberg bochen chleba, wypieczonego ze zboża. Orzeczono, że pochodził z wieku czwartego po Chrystusie.

Przyszłość lotnictwa. Znany lotnik Graham White miał wypowiedzieć w tych dniach swoje zdanie o przyszłości lotnictwa. Zdaniem jego po dwudziestu latach ruch napowietrzny między Europą a Ameryką będzie zupełnie uregulowany. Postępy techniki umożliwią budowę latawców, mających 300 metrów długości, zaopatrzonych w skrzydła żelazne i mogących unieść do 1000 podróżnych. Aparaty te zaopatrzone będą w motory o sile 175.000 koni i będą mogły przebiedz 300 kilometrów w godzinie. Czy to tylko nie fantazya?

Z niedoli dziewczęcia. Dziesięcioletnia Zosia L. po śmierci ojca górnika z Sosnowca, wyemigrowała z matką Niemką do Prus i w rok potem, jako zupełna już sierota, została przygarnięta przez miejscową ochronkę.

Policya niemiecka nie pozwoliła jednak dziewczynce korzystać długo z dobroci i opieki sióstr w Gross-Strelitz, jako poddana rosyjska odstawiona etapem do miejsca urodzenia, znalazła się w magistracie w Sosnowcu i jeden z tamtejszych urzędników, wziął ją, jako niańkę do dzieci. Wkrótce jednak ów urzędnik począł nadużywać swej opieki w sposób tak niegodny i brutalny, że zrozpaczona dziewczyna napisała list błagalny do sióstr w Gross-Strelitz, do domu wychowawczego, prosząc o pomoc i ratunek.

Towarzystwo ochrony kobiet w Warszawie dowiedziawszy się o tem, poleciło natychmiast członkowi swemu, p. S. M. w Sosnowcu, zająć się tą sprawą. P. S. M., odebrawszy niezwłocznie dziewczynę z rąk niegodnych, przywiózł ją osobiście do Warszawy. Obecnie jest ona umieszczona, przez Tow. Ochr. w Piasecznie „w Przystani“ tegoż Towarzystwa.

Ile jest gwiazd na niebie? Jedno z fachowych pism niemieckich podaje ciekawą statystykę gwiazd. Z zestawień tych okazuje się, że do roku 1910 skatalogowano 105,153.460 gwiazd, w tem 21 pierwszej wielkości. Zauważono dotąd wogóle 15 gwiazd, które zabłysły i zgasły po paru dniach świecenia. Około 200 gwiazd ma siłę światła zmienną i to przeważnie okresowo zmienną. Nieuzbrojonem okiem można widzieć gwiazdy do 6-tej wielkości. Ogółem widzimy tedy według ostatnich obliczeń 7647 gwiazd, nie licząc „drogi mlecznej“. Większość gwiazd świeci światłem białem lub żółtawem. Najjaśniejszą jest na południowej tylko półkuli ziemskiej widzialna konstelacya „Krzyża Południa“.

Z dymem tytoniu. Statystyka rocznej produkcyi tytoniu wykazuje, że w roku ubiegłym przerobiono 1361 milionów kilogramów tytoniu na 75 miliardów papierosów i 300 milionów cygar. Same Stany Zjednoczone Ameryki północnej i republiki środkowo-amerykańskie przerobiły 340 milionów kilogramów, Azya 318 mil., a Europa 212 mil. kg. Znacznie mniej spotrzebowały Ameryka południowa, Afryka i Australia. Zauważyć wogóle należy, że konsumcya tytoniu stale wzrasta. Jeszcze w r. 1902 roczna produkcya tytoniu nie przekraczała jeszcze i tak pokaźnej cyfry — jednego miliarda kilogramów.

Statystyka zakładów karnych. „Wiadomości statystyczne“ przytaczają statystykę austryackich zakładów karnych więzień za rok 1909.

Ilość zakładów karnych wynosiła w tym roku 15 męskich i 6 kobiecych. 1 stycznia 1909 było w nich 7184 mężczyzn, a 648 kobiet.

W ciągu roku przybyło 4729 mężczyzn i 501 kobiet, opuściło zakłady 4610 mężczyzn i 488 kobiet. 31 grudnia 1909 było tedy 7303 mężczyzn i 761 kobiet.

Ogółem przesiadywało w r. 1909 we więzieniach 13.162 osób, w tem 5208 (4712 mężczyzn i 496 kobiet) nowo przybyłych. Z tych nowicyuszów popełniło zbrodnie lub występki: przeciw państwu 461, przeciw bezpieczeństwu życia lub zdrowia 952, przeciw własności 3614, przeciw obyczajności 301, inne 100.

Po raz pierwszy karanych było 747, karanych za przekroczenia 911, karanych za zbrodnie lub występki 3546, ułaskawionych i ponownie skazanych 4.

We więzieniach sądowych odbywało kary 355.319 mężczyzn i 77.173 kobiet (w roku 1908 347.101 i 75.376). Prócz tego było 70.303 więźniów władz politycznych i 2559 władz finansowych.

Dział społeczno-gospodarczy.

Sprawozdanie z ukończenia kursu gospodyń wiejskich w Odrzykoniu w powiecie krośnieńskim.

W dniu 21 grudnia 1911 odbyła się w Odrzykoniu w powiecie krośnieńskim wielka i doniosła uroczystość z powodu zakończenia kursu gospodyń wiejskich, urządzonego staraniem Zarządu Głównego i powiatowego Kółek rolniczych. Był to dzień odrodzenia dla całej gminy, a szczególniej dla kobiet miejscowych.

Już wczesnym rankiem zapowiadały wystrzały z moździeży niezwykłą uroczystość.

Zjazd delegatów, inteligencyi, członków kółek i kobiet był nadspodziewanie liczny, pomimo złej drogi i niepogody. Przybyli: Dr. Dulęba Bronisław, wiceprezes Zarządu Głównego, Szczepański, insp. rol., Waleryanowie Stawiarscy, protektorowie K. r. i właściciele dóbr z Jedlicza, Amalia Starowiejska, żona posła do Sejmu i Parlamentu, ks. Dutschka, proboszcz z Szebni z ks. Wikaryuszem, ks. Skowron, wicedziekan z Lubatowej (30 km). z kier. szkoły Stankiem, ks. Tenczar z Łączek, ks. Józef Rafa z Iwonicza, Stanisław Cebula, profesor z Sambora, rodak Odrzykoński i spółinicyator kursu, Brzostkowicz, dyrektor szkoły realnej w Krośnie, Gidlewski, starszy zarządca poczty z Krosna, Włodzimierz Suryn, dyr. Tow. zaliczk. w Krośnie, Dr. Smolik, sędzia i prezes T. S. L. w Krośnie, Neuman, dyr. Drewko, prof. szkoły rolniczej w Suchodole, zakonnice z Krosna, ze Starej wsi, z Korczyny, profesorowie z uczennicami Seminaryum żeńskiego w Krośnie, członkowie Zarządu powiatowego Kółek rolniczych z prezesem Śmiglewskim i sekretarzem Bohaczkiem, tudzież naczelnicy gmin i przełożeni Zarządu K. r. z bliższych i dalszych miejscowości z licznymi członkami, przybyły także kobiety i dziewczęta z różnych wsi a najliczniej przybyły z Krościenka Wyżnego z Iwonicza z Lubatowej i byłe uczestniczki kursu ze Suchodołu.

Uroczystą Mszę w kościele parafialnym odprawił miejscowy proboszcz ks. kanonik Świątek, podczas której grała muzyka miejscowa i śpiewały uczestniczki kursu.

Po Mszy i odśpiewaniu pieśni patryotycznych, udano się do sali wykładowej, gdzie zwiedzano wystawę robót ręcznych (liczną i wspaniałą), tudzież pieczywa różnego rodzaju, poczem rozpoczął się popis, budującą i pełną zdrowych myśli przemową ukochanego przez ludność tutejszego powiatu Wiceprezesa. Dr. Dulęby.

Popisywało się 36 uczestniczek kursu, samoistnych gospodyń, z jednej wsi, w wieku od 20 do 45 lat, które robiły na słuchaczach miłe wrażenie wesołemi, myślącemi twarzami i oryginalnym, jednakowym, miejscowym, narodowym, strojem. Egzamin rozpoczął ks. Ernest Świątek, odpytując o obowiązkach kobiety względem Boga, społeczeństwa i rodziny, porównując dawniejszą kobietę z dzisiejszą i naprowadzając historyczne posłannictwo dawnych niewiast polskich.

Z kolei egzaminowały trzy stałe nauczycielki Siostry Służebniczki ze Starej wsi o pieczeniu chleba i bułek, gotowaniu potraw, obchodzeniu się z nabiałem, o praniu bielizny, tudzież o kroju i szyciu kaftanika, koszuli, spodnicy i t. d.

O rolnictwie, hodowli bydła, trzody chlewnej, rachunkach gospodarskich pytali Neuman, dyr. szk. rol. w Suchodole i inspektor rolniczy Szczepański. O warzywnictwie uczył Drewko, naucz. szk. rol. w Suchodole, któremu zdawały sprawę partyami. O zadaniu Kółek rolniczych i udziale kobiet w tychże odpytywał p. Maryan Bohaczek, dyrektor szkoły wydział. w Krośnie.

Odpowiedzi przeplatały uczestniczki pięknym śpiewem, udzielanym przez miejscowego organistę.

Ponieważ odpowiedzi uczestniczek kursu były pewne, śmiałe i ze zrozumieniem rzeczy, przeto panował przez cały czas nastrój poważny i owładnął wszystkich obecnych ogólny zapał, którego wyrazem były słowa uznania i pochwały, wypowiedziane na cześć przedstawiciela Zarządu Głównego i Zarządu powiatowego, oraz na cześć miejscowego proboszcza przez usta inteligencyi, włościan i kobiet.

Zaraz po popisie i rozdaniu świadectw uczestniczkom utworzyły kobiety Oddział kobiet Kółka rolniczego w Odrzykoniu. 36 kobiet podpisało deklaracyę, wybrało cztery poważne kobiety do Zarządu, z których jedna należy do Zarządu powiatowego K. r, w Krośnie. Oddział ten będzie dla całej gminy przykładem w pracy nad ekonomicznym rozwojem gospodarstwa wiejskiego i nad podniesieniem nastroju ducha patryotycznego.

Po kilkugodzinnym popisie odbyło się serdeczne przyjęcie gości z inteligencyi i włościaństwa w sali wykładowej i w pokojach nader gościnnego proboszcza.

Uczestniczki kursu podejmowały przybyłych gości w liczbie około 200 nader mile i obsługiwały z miłą uprzejmością pod okiem niestrudzonych Nauczycielek, Sióstr Służebniczek.

Nie zapomniano o spólnej fotografii, którą każda z uczestniczek otrzyma na pamiątkę ze wytrwałą pracę.

Licznie zgromadzeni na kursie, przejęci postępem kobiet, przesłali pierwsze podziękowanie pełne życzliwości Ekselencyi ks. Biskupowi, Józefowi Sebestyanowi Pelczarowi za udzielone Błogosławieństwo i za życzenia „Szczęść Boże" własnoręcznem pismem, tudzież podziękowano za utworzenie kursu Prezesowi Arturowi Cieleckiemu i wiceprezesowi Maryanowi Jaroszyńskiemu. Zaś osobiście na miejscu podziękowano Wiceprezesowi Dr. Dulębie za trudy i prace, poniesione nad urządzeniem kursu w Odrzykoniu. Z przykrością przychodziło rozstać się inteligencyi i włościaństwa z ukochanym Dr. Dulębą.

Maryan Bohaczek

Sekr. Zarządu pow. Kółek rol. w Krośnie.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“.

O „Promieniu“.

Wszak każdy człowiek uwielbia i chwali
Słoneczny promień, który ludzi pali —
Lecz ludzie niemniej i ten „PROMIEŃ“ chwalą
Co nie ich pali, lecz oni go palą.

Pociecha.

— Minister pewnego państwa nałożył nowe podatki. Lud zaczął krzyczeć i sarkać na to ogromnie. Gdy mu o tem powiadano, rzekł: „Niech przynajmniej tę przyjemność mają za swoje pieniądze“.